



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie podnoś głowy. Nie patrz!

Mia powtarzała sobie w kółko te słowa. Nie było innego sposobu, by przetrwać tę najczarniejszą godzinę życia.

Starala się skupić na modlitwie, ale ręce tak jej się trzęsły, że nie była w stanie przeczytać ani słowa z książeczki do nabożeństwa.

Duszący zapach kadzidła przypomniał niedawny, bo zaledwie sprzed dwóch lat, pogrzeb jej ojca.

Mia rozmyślała nad tym, jak wszystko się pokręciło, jak nie nie miało dziś sensu.

Ani wystrój malutkiego kościółka, ani eleganckie stroje zebranych absolutnie nie mówily o tym, kim był Richard. Na palcach jednej ręki można by policzyć jego przyjaciół, takich samych jak on marzycieli tułaczy. Oni jednak, podobnie zresztą jak Mia, zostali zepchnięci do ostatnich ławek. Z przodu siedziała rodzina: bogaci i potężni Carvelle'owie.

Kiedyś tu mieszkali, ale odcięli się od korzeni i wyjechali z prowincji na Południe, żeby pomnożyć kapitał zdobyty w północnym Queensland. Wszystkiego było im mało, gnało ich, gdzie trawa bardziej zielona, gdzie jeszcze grubsze mogą być portfele.

Tylko Richard był inny. On jeden został w rodzinnych stronach.

Mia zacisnęła zęby. Właśnie do niej dotarło, że to, co czuje, to przede wszystkim gniew. Piekielna złość na bezduszną potęgę Carvelle'ów. Nawet zdjęcie Richarda, które postanowili wystawić w kościele podczas mszy, nie było właściwe. Richard w garniturze i krawacie w niczym nie przypominał brata łąty w szortach i bawełnianej koszulce, jakiego go tutaj wszyscy znali.

Dziecko się poruszyło. Mia położyła dłoń na brzuchu, żeby je uspokoić. Dziecko Richarda.

Rozległo się szuranie stóp. Wierni wstawali, więc Mia też spróbowała wstać, choć nogi się pod nią uginały.

Kurczowo trzymając się ławki, podniosła się z trudem i wbiła wzrok w podłogę. Postanowiła nie patrzeć, ale się nie udało. Muzyka ucichła, wierni zamilkli i Mia podniosła oczy. Nie patrzyła jednak na trumnę, tylko na postać w czarnym garniturze, na twarz, która przez siedem długich lat nawiedzała jej sny. Na usta, które ją całowały, oczy, które ją wielbiły, na mężczyznę bez sumienia, który ją porzucił.

Ethan.

Szedł przez główną nawę w ponurej procesji żałobników, aż do pierwszej ławki, gdzie miał swoje miejsce. Patrzył prosto przed siebie, więc Mia widziała tylko jego profil.

Ksiądz powitał przybyłych na smutną uroczystość, a ona, choć przyszła tu dla Richarda, nie mogła oderwać oczu od Ethana.

Nie po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo się różnił od młodszego brata, którego dziś żegnali. Richard miał jasną cerę, rudawe włosy i był taki delikatny, taki wrażliwy... Całkowite przeciwieństwo pewnego siebie starszego brata o czarnych włosach, śniadej cerze i mocarnej sylwetce. Ethan Carvelle co najmniej o głowę przewyższa wszystkich zebranych w kościele. Był wzruszony, choć jedynym tego przejawem były zaciśnięte zęby, mimo że wszyscy zebrani zaintonowali psalm. I jeszcze pięści zaciśnięte tak mocno, że palce całkiem zbiały.

Mia także milczała. Słuchała znanego od dziecka psalmu, łzy płynęły jej po policzkach i myślała tylko o jednym: żeby ten dumny mężczyzna, który stoi tuż za trumną, przestał ją wreszcie obchodzić. Żałowała z całego serca, że przez te siedem lat, kiedy go nie widziała, nie postarzał się, nie zbrzydł, nie wyłysiał i w ogóle nie zdiagnozował. Niestety wciąż był taki piękny...

Wiedziała, że to będzie ciężki dzień, ale nie spodziewała się, że trzeba się będzie uporać z czymś więcej niż tylko pożegnanie Richarda. Właściwie pożegnała się z nim wiele tygodni temu.

Większość jej bólu wypalała się stopniowo w ciągu długich dni, kiedy Richard gasi zżerany przez nowotwór, kiedy jego pamięć umierała, kiedy powoli, jedna po drugiej, zamierały kolejne funkcje organizmu. Jednak najgorsze ze wszystkiego były puste oczy Richarda, które pewnego straszego dnia już nie potrafiły jej rozpoznać. Wtedy po raz pierwszy nie uśmiechnął się na jej widok.

Właśnie tamtego dnia Mia zrozumiała, że nadszedł koniec Richarda, jej wspaniałego, cudownego przyjaciela. Wtedy się z nim pożegnała i rozpoczęła się jej żałoba po dobrym człowieku, który odszedł na zawsze. Dzisiejsza msza była tylko formalnością, uroczystym podsumowaniem długiego konania.

Mia spodziewała się, że spotkanie z Ethanem też będzie tylko formalnością, że oficjalne spotkanie po latach zamknie jakiś rozdział w jej życiu. Miała nadzieję, że po siedmiu latach cierpienia po rozstaniu ból nareszcie osłabnie i w końcu będzie mogła zacząć normalnie żyć.

Przeliczyła się. Widok Ethana sprawił, że zaschło jej w gardle i tak samo jak kiedyś poraziła ją jego niezwykła uroda.

Wydawał się jeszcze wyższy i w ogóle się nie postarzał. W czarnych włosach nie było ani jednej nitki siwizny, strzygł je tylko krócej. I jeszcze jedno się zmieniło: młodzieńcza radość życia została zastąpiona surową powagą.

Nie tylko Mia była pod wrażeniem; wszyscy zebrani w kościele zamilkli, gdy się podniósł. Nie dlatego, że był bratem Richarda, i nawet nie dlatego, że nazywał się Carvelle, lecz z powodu szacunku, jaki wprosi wymuszała na obecnych jego osoba. Nawet gdyby wszedł do baru gdzieś na drugim końcu świata, gdzie zupełnie nikt by go nie znał, i zamówił drinka tym swoim stanowczym głosem, wszystkie głowy zwróciłyby się ku niemu.

Ethan podszedł do pulpitu i stanął przodem do zgromadzonych żałobników. Nim zaczął czytać, przez chwilę spojrzął na zebranych w kościele ludzi. Mia wiedziała, że choć

przyzwyczajony do publicznych wystąpień, przygotowuje się do wygłoszenia najtrudniejszej mowy w swoim życiu. A gdy w końcu zaczął, każde jego słowo jakby wbijało strzałę w jej i tak już krwawiące serce. Nie mogła dłużej patrzeć na tego, którego już nigdy nie będzie miała, więc spuściła wzrok.

Starła się nie myśleć o urodzie Ethana, tylko o okrucieństwie, z jakim ją potraktował, i o swoim dziecku, które wkrótce miało się urodzić. Słuchała słów Ethana i myślała o zaufaniu, które zawiódł, o miłości, którą bezpowrotnie zniszczył, i o nadziei, która zgasła na zawsze.

- Tymczasem te trzy pozostałe: wiara, na...

- Głos mu się załamał, jakby nie umiał wymówić tego prostego słowa. Zakasłał i dokończył z trudem:

- Nadzieja.

Przeciągnął to słowo ponad miarę, a potem zrobił stanowczo zbyt długą przerwę. Mia bezdźwięcznie je powtórzyła, myśląc o nadziei, jaką oboje z Richardem wiązali z dzieckiem, które miało się urodzić.

Ponieważ jednak przerwa się przedłużała, jej myśli znów podążyły mocno wydeptaną ścieżką w dobrze znanym kierunku: ku Ethanowi. Przypomniła sobie nadzieję otaczającą ich potajemne spotkania, kiedy to świat zdawał się na chwilę zatrzymywać...

Popatrzyła na niego i - mimo krzywdy, jakiej doznali od niego ona i jej ojciec - zrobiło jej się żal tego silnego dumnego człowieka stojącego samotnic przed zgromadzonymi w kościele ludźmi, być może po raz pierwszy w życiu pozbawionego pewności siebie. Nie cieszyło jej cierpienie Ethana, nie czerpała radości z jego bólu.

Ich spojrzenia się spotkały. Po raz pierwszy od siedmiu lat Mia odniosła wrażenie, że w całym kościele są tylko oni dwoje. Wydało jej się, że tych siedem lat wcale nie minęło i że ona i Ethan znów się do siebie tulą. Nie mogła go teraz zostawić samego, musiała mu jakoś pomóc.

Prawic niedostrzegalnie skinęła głową, dając mu znak, że dobrze sobie radzi. Jak rodzic na szkolnym przedstawieniu całym sercem pragnęła, by Ethan poprawnie dokończył swoją kwestię, by odniósł kolejny sukces. Udało się.

- Wiara, nadzieja i miłość — powiedział Ethan pewnie, cały czas patrząc w oczy Mia. - A najważniejsza z nich jest miłość.

Wrócił na miejsce, unikając jej spojrzenia.

Mia nie pamiętała, jak minęła reszta mszy żałobnej, a gdy się skończyła, wyszła razem ze wszystkimi na dwór i ustawiła się w długiej kolejce, bo trzeba było złożyć Carvelle'om kondolencje.

Potem mieli towarzyszyć trumnie do krematorium, ale tylko najbliższa rodzina. Tak zarządzili Carvelle'owie. Nie obchodzili ich przyjaciele Richarda, nie liczył się nikt prócz nich. Pewnie nawet nie pomyśleli o tym, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy życia Richarda Mia spędziła z nim więcej czasu niż oni wszyscy razem wzięci.

Gdyby chciała, mogłaby z nimi pojechać. Teraz już prawie należała do rodziny. Ale nie chciała.

Ścisnęła więc dłonie, mrucząc przy tym wyrazy żalu. Patrzyła w puste oczy matki Richarda, która - choć urodziła dwóch synów - nie miała w sobie ani grama instynktu macierzyńskiego.

- O, panna Stewart - powiedziała omdlewającym głosem pani Carvelle.

- Bardzo pani współczuję. - Mia obojętnie wypowiedziała grzecznościową formułkę. Chciała jak najszybciej przejść dalej, złożyć kondolencje wszystkim Carvelle'om, mieć to wreszcie za sobą i wrócić do domu. Niestety ojciec Richarda rozmawiał z jakimś mężczyzną w czarnym garniturze, więc musiała jeszcze chwilę pomęczyc się w towarzystwie pani Carvelle.

- To dla niego błogosławieństwo - mówiła matka Richarda wystudiowanym tonem. - Richard bardzo cierpiał.

Być może należało przytaknąć, ze zwykłej uprzejmości, lecz Mia nie była w stanie tego zrobić. No bo cóż ta kobieta wiedziała o cierpieniach Richarda? Jak w ogóle śmiała o tym

wspominać, skoro przyjechała do hospicjum ledwie na godzinę i to po wielu telefonicznych naleganiach Mia, która dosłownie musiała ją błagać, żeby zechciała się zobaczyć z własnym umierającym synem.

I gdzie tu błogosławieństwo? Jakie błogosławieństwo, kiedy umiera niespełna trzydziestoletni, pełen życia człowiek?

Na szczęście zdołała okiełznać wzbierającą w niej furję. Odetchnęła głęboko, powiedziała sobie w duchu, że Rosalind Carvelle straciła syna, a ona, Mia, nie ma prawa nikogo osądzać. nie narobiła sobie wstydu. Zachowała się jak należy.

Po chwili już mogła odejść, uściskać dłoń ojcu Richarda. Słuchała, jak zaprasza ją do hotelu na toast po ceremonii w krematorium. Była pewna, że nie ma pojęcia, że mówi do córki człowieka, którego bardzo skrzywdził.

W końcu przyszła kolej na Ethana. nie musiała patrzeć, żeby wiedzieć, że to jego palce zamknęły się wokół jej dłoni.

- Mia - usłyszała jego niski głos. nie podniosła głowy. Z uporem wpatrywała się w czubki swych pantofli. - Dziękuję, że przysłaś. Wiem, że Richard by tego chciał.

- Skąd wiesz? - Spojrzała na niego. - Skąd wiesz, czego by chciał, skoro prawie wcale go nie znałeś?

Nie rozumiała, czemu to zrobiła. Przecież nie chciała robić awantur, nie chciała nawet sprzeczeki. Więc dlaczego patrzyła wyzywająco w twarz mężczyzny, który w okrutny sposób złamał jej serce, a potem zniszczył jej ojca, dobrego, uczciwego człowieka? Dlaczego zamiast odejść, zachowując resztkę godności, jaka jej jeszcze została, pokazuje tym ludziom swój ból? Po co patrzy na pozbawioną skrupułów twarz Ethana? Czemu podaje w wątpliwość jego uczucie do brata?

Ethan nie mógł spokojnie patrzeć na te dwa lśniąco klejnoty, które zawsze go przyciągały. Przypomniał sobie chwilę, w której się poznali, kiedy usidliła go jednym uśmiechem.

Wchodzę do zatłoczonej kawiarni i od razu ją zauważam. Zjawisko! Kogoś takiego nie da się nie zauważyć! Opalona

skóra lśni w promieniach zachodzącego słońca, oczy osłonięte ciemnymi szklami, szyfonowa sukienka w kolorze mięty, długie do nieba nogi w srebrnych sandałkach... Do tego burza jasnych włosów upiętych wysoko, smukła szyja i drugie srebrne kolczyki tańczące wokół tej cudnej szyi.

Nawet gdyby kelnerka zaprowadziła mnie do innego stolika, i tak bym się w końcu przysiadł do tej pięknej dziewczyny, choćby tylko po to, by się przedstawić temu uosobieniu kobiecości.

Jednak - to chyba jakiś cud, bo na pewno nie zwykły zbieg okoliczności - kelnerka prowadzi mnie właśnie do niej!

- Mia Stewart - mówi to zjawisko. Uśmiecha się, wyciąga do mnie rękę.

Z przejęcia zapominam, po co tu przyszedłem. Co chwila muszę sobie przypominać, że spotkałem się z nią tylko dlatego, że mam do niej sprawę. Richard zaginął, a ta dama powinna wiedzieć dlaczego. Wszystkie ślady wiodą prosto do niej.

Mia Stewart jest dziewczyną Richarda, hippiską. tak samo jak on. Mia Stewart jest także córką zarządcy Caims Hotel, którego ostatnio wziąłem pod obserwację. Coś się nie zgadza w księgach rachunkowych. Nie zgadza się tak bardzo, że zaalarmowałem ojca. Lada dzień Conncr Stewart może zostać bez pracy i w kajdankach. Jestem prawie pewien, że moje podejrzenia się potwierdzą...

- Mam na imię Ethan - mówię, ściskając jej dłoń. Jakoś udaje mi się zachować spokój. Nie dałem po sobie poznać, jak wielkie wrażenie na mnie zrobiła. - Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

- Nie mogłam inaczej. - Zdjęła ciemne okulary.

- Intrygujesz mnie. I jeszcze to tajemnicze zniknięcie Richarda... Dlaczego uważasz, że wiem, co się z nim dzieje?

- Podobno jesteś jego dziewczyną - mówię, udając obojętność.

- Powinnaś wiedzieć, gdzie się podziewa.

- Nie jestem niczyją dziewczyną - ona na to.

- Richard i ja jesteśmy przyjaciółmi. nie więcej. W normalnych warunkach byłbym naciskał, zadawał kolejne pytania, ale teraz nie miała już okularów i widać było niebieskie oczy w odcieniu akwamaryny obramowane czarnymi rzęsami. Boskie oczy, głębokie jak ocean, który widać z tarasu kawiarni, zachwycające i czarujące równie bardzo jak kobieta, która nimi na mnie patrzy. Niewiele brakowało, żebym się zarumienił. Po raz pierwszy od bardzo wielu lat.

Taka była ta Mia Stewart, która w jednej chwili zdobyła moje serce...

- Wiem, że byliście sobie bliscy. - Ethan nie puszczał jej dłoni. Mówił pewnie, nie tak jak w kościele, gdy nagle stracił rezon. - Wiem, że ostatnie tygodnie były dla ciebie ciężkie, a dzisiejszy dzień jest straszny. - Spojrzał w dół, a ona się zaczerwieniła i zabrakło jej tchu, bo wiedziała, że Ethan widzi nie tylko jej wzdęty brzuch, ale i brak obrączki na palcu. - Czy zaszczycisz nas swoją obecnością na koktajlu? Ty i twój partner, oczywiście.

- Jestem sama.

Ethan skinął głową. Nawet gdyby Mia chciała podnieść wzrok, to i tak nie by nie wyczytała z jego czarnych jak węgle oczu.

- Zatem moglibyśmy zamienić kilka słów...

- Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym rozmawiać.

- Chciałem pogadać o Richardzie. - Przez chwilę znów zdawał się zakłopotany, ale błyskawicznie mu to przeszło. - Stypa jest po to, żeby powspominać.

- Ja wspominam Richarda po swojemu - ucięła Mia. - Nie potrzebuję przyzwolenia Carvelle'ów.

Jej gniew już wygasł, a nie umiała punktować Ethana na zimno, nie mogła szargać pamięci Richarda. Ale nie umiała także udawać, że potrafi pocieszyć tę rodzinę zadufanych w sobie egoistów. A już całkiem niemożliwe było, żeby oni zdołali pocieszyć ją w tym najczarniejszym dniu życia.

Należało natychmiast się oddalić i to właśnie zrobiła.

Odeszła, połykając łzy, wciąż czując na dłoni ciepło bijące od Ethana. Było to jedyne ciepłe miejsce w całym jej zmarzniętym ciele. No może prócz gorących łez, które teraz już bez przeszkód spływały po policzkach.

Przez te łzy patrzyła zboląła, jak wnoszą trumnę z Richardem do karawanu, a potem kolumna samochodów odjeżdża do krematorium. Dopiero wtedy w pełni odczuła ból po tej wielkiej stracie, jaka ją dotknęła.

Obiema rękami ścisnęła brzuch, myśląc o dziecku, które nie pozna ojca. Poczowała porażający strach, jaki dotąd nie miał do niej przystępu. Odpowiedzialność złożona na jej umęczone barki zdawała się niemożliwa do udźwignięcia.

Jednak nie to było najtrudniejsze do zniesienia, nie sytuacja, w jakiej Mia się znalazła. Najgorsza była wiedza, jaką posiadała tego dnia, że choć całym sercem nienawidziła Ethana Carville'a za to, jak ją potraktował, i za to, co zrobił jej ojcu, pomimo wszystkich upokorzeń i cierpień, jakich od niego doznała, nadal go kochała. Wystarczył dźwięk jego głosu, spojrzenie czarnych oczu, uścisk dłoni, by uczucie wróciło z dawną siłą. Już wiedziała, że żaden rozdział w życiu się nie zamknął, że siedmioletni okres cierpienia i tęsknoty wcale się nie zakończył, że będzie trwał przez wieczność, zapewne do dnia jej śmierci.

Srebrne płatki zatańczyły jej przed oczami, ziemia zaczęła wirować, trawa zbliżała się coraz szybciej...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wolałbym panią zatrzymać - mówił lekko zniecierpliwiony lekarz, przeglądając wyniki badań. - Przynajmniej na kilka dni, póki ciśnienie się nie ustabilizuje.

- W szpitalu nie ma na to najmniejszych szans - prychnęła Mia. Chciała, żeby ją zostawili w spokoju, żeby mogła wrócić do domu i wreszcie poużalać się nad sobą. - W domu szybko dojdę do siebie.

- A jeżeli nie? - Lekarz był uparty, jak oni wszyscy. - Mieszka pani w górach, dwie godziny drogi od miasta. Może pani dowolnie dysponować własnym życiem, ale proszę pamiętać, że jest pani w siódmym miesiącu ciąży. Kilkundniowy pobyt w szpitalu...

- O co chodzi?

Dobrze, że zdążyli ją uwolnić od ciśnieniomierza, bo skoro przedtem miała podwyższone ciśnienie, to na widok Ethana na pewno podskoczyłoby aż do nieba. Wydawał się górować nad wszystkim i nad wszystkimi. On, jego głos, nawet zapach jego wody po goleniu. Oschły lekarz od razu stał się sympatyczniejszy, a jego ton bardziej uprzejmy, gdy zwrócił się do Ethana:

- Staram się przekonać pańską żonę...

- Ta pani nie jest moją żoną - przerwał mu Ethan.

- Wobec tego pańską partnerkę - poprawił się lekarz. - Właśnie usiłowałem jej wytłumaczyć, że dla dobra dziecka koniecznie powinna pozostać kilka dni w szpitalu.

- Ta pani nie jest też moją partnerką - powiedział z naciskiem Ethan. - Jest przyjaciółką.

- Żadną przyjaciółką - wtrąciła gorliwie Mia.

- Łączy nas zaledwie przelotna znajomość.

- Strasznie drażliwa - Ethan zwrócił się do lekarza. Pod spojrzeniem jego czarnych oczu lekarz zrobił się uległy jak

plastelina w ciepłych rękach dziecka. - Proszę mi powiedzieć, co się właściwie stało?

- Pani Stewart ma podwyższone ciśnienie, jest odwodniona i za mało waży - mówił lekarz takim tonem, jakby Mia nie było w szpitalnej salce.

- Chcemy ją zatrzymać na kilka dni, żeby się upewnić, że dziecku nie nie zagraża.

Mia zamierzała się odezwać, ale Ethan ją uprzedził. A ponieważ wziął jej stronę, nie musiała się już wysilać.

- Czy jeśli pani Stewart obieca, że przyjedzie jutro na badania kontrolne, to zwolni ją pan do domu? - spytał. - Jestem pewien, że we własnych czterech ścianach od razu poczuje się lepiej.

- Nie byłoby z rym problemu, gdyby nie fakt, że pani Stewart mieszka o dwie godziny drogi od miasta. Powinna wypoczywać, a nie prowadzić samochód po krętych górskich drózkach. A gdyby stało się coś złego, nie będziemy w stanie udzielić natychmiastowej pomocy.

- Rzeczywiście - zgodził się Ethan.- Proszę się nie martwić, zaraz przemówię jej do rozsądku.

- nie z tego!

- Czekam na połączenie z pani lekarzem rodzinnym. - Tym razem doktor zwrócił się do Mia. Nareszcie sobie przypomniał, że to ona jest pacjentką. - Do tego czasu proszę tu spokojnie poleżeć. Mam nadzieję, że pani „przelotny znajomy” mimo wszystko zdoła panią przekonać.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecał Ethan. Lekarz zostawił ich samych. Mię opuściła złość, ale nie miała ochoty się odzywać. Dopiero kiedy się okazało, że Ethan na pewno pierwszy nie przerwie dokuczliwej ciszy, która w końcu stała się nie do zniesienia, spytała:

- A w ogóle to co ty tutaj robisz?

- Sam też się nad tym zastanawiam. - Ethan westchnął ciężko.

- Powinienem popijać koniak i wspominać Richarda oraz nasze rzekomo szczęśliwe dzieciństwo... - Umilkł. Gdyby Mia na

niego patrzyła, zauważyłaby, że wyraz jego twarzy złagodniał odrobinę. - Ledwo wszedłem do hotelu, ktoś mi powiedział, że jakaś kobieta zasłała po mszy. Kiedy się okazało, że to blondynka w zaawansowanej ciąży, od razu się domyśliłem, o kogo chodzi.

- Nie musiałeś przychodzić.

- Wiem - przyznał. - Ale martwiłem się o ciebie.

- Trochę się z tym spóźniłeś. Mniej więcej o siedem lat - prychnęła Mia. - Straciłeś prawo do martwienia się o mnie, kiedy mnie zostawiłeś i nawet się za siebie nie obejrzałeś. A zwłaszcza po tym, jak dwa dni później załatwiłeś, żeby mojego ojca wyrzucano z pracy.

- Nie został wyrzucony - zaprotestował Ethan. - Pamiętam, że podpisałem czek...

- Wylałeś go! - Mia nie pozwoliła mu dokończyć. Wciąż miała przed oczami zboląłą minę ojca, który po powrocie do domu powiadomił córkę, że po dwudziestu latach wiernej służby Carvelle'owie oskarżyli go o kradzież. - I jeszcze kazałeś mu być wdzięcznym, że nie zawiadomiłeś policji!

- Fałszował rachunki - oświadczył chłodno E-than. Kiedy jednak na nią popatrzył, ciężarną, pobladłą, ledwo trzymającą nerwy na wodzy, zrobiło mu się jej żal. - Chciałem sprawdzić, czy nie ci nie dolega.

- Nie dolega - warknęła.

- Lekarze mówią co innego - przypomniał Ethan. Tym razem jego głos brzmiał znacznie łagodniej. - Uważają, że jesteś w kiepskiej formie.

- To nie twoje zmartwienie.

- Wiem.

- To... - głos jej zadrżał, ale prędko wzięła się w garść - nie powinno cię w ogóle obchodzić.

- Rozumiem, że mam sobie iść? - uśmiechnął się sztucznie, chyba tylko po to, żeby pokazać, że to on jest panem sytuacji. Jak zwykle zresztą.

Mia skinęła głową. Nie miała zaufania do własnego głosu, więc wolała się nie odzywać. Wcale nie chciała, żeby Ethan odchodził, ale powinien to zrobić. Dla jej własnego bezpieczeństwa.

- Dobrze, idę - powiedział ochoczo Ethan. - A wychodząc, wpuszczę tu pozostałych gości.

- Jakich gości? - zdumiała się Mia i zaraz uświadomiła sobie, że dała się podejść.

- No właśnie - powiedział zadowolony z siebie. - Nie zauważyłem nikogo, kto by się tobą zainteresował ani tym bardziej chciał cię odwiedzić do domu. A przy okazji, co z ojcem dziecka?

Zrobiło jej się gorąco. Koniuszkiem języka oblizała spierzchłe wargi, nim odpowiedziała:

- Zniknął.

Ethan odetchnął głęboko. Jakby mu kamień spadł z serca. Po chwili spytał z przekąsem:

- Jeszcze jedna „przelotna znajomość”?

- Coś znacznie ważniejszego. - Mia nie zamierzała mu się tłumaczyć. Uważała, że im mniej Ethan wie, tym lepiej dla wszystkich.

- No dobrze - zrezygnował ze złośliwości. - Powiedz mi, naprawdę chcesz sama jechać do domu?

- Oczywiście - odparła rażno. - Czuję się doskonale.

- Tu jest napisane, że nie tak znowu dobrze.

- Postukał palcem w jej kartę zdrowia. Ale nie jak zwykły człowiek, który stara się ukradkiem przeczytać wyniki badań. Ethan trzymał kartę w rękach i bez skrupowania przeglądał lekarskie notatki.

- Podobno masz niedowagę, podwyższone ciśnienie, a na domiar złego jesteś odwodniona.

- I co w tym dziwnego? - Mia wzruszyła ramionami. - Przez kilka miesięcy codziennie jeździłam przez góry do hospicjum i jednocześnie starałam się prowadzić galerię.

- Galerię?

- W mojej dawnej pracowni. Tej, którą tata -..

- Tam gdzie... - urwał. Widocznie zdał sobie sprawę, że wkracza na grząski grunt. To, że właśnie tam po raz pierwszy się kochali, nie miało dziś żadnego znaczenia i już nigdy nie będzie ważne.

- Urządziłam tam galerię - wyjaśniła Mia, wyciągając Ethana z trudnej sytuacji. - Trochę ją zaniedbałam. Ledwo nadałam z malowaniem obrazów, które u mnie zamówiono, a teraz jeszcze straciłam najlepszego przyjaciela... - Głos znów jej zadrżał, ale i tym razem się opanowała. - Na domiar złego od dwóch godzin mam niezapłacony parking. I ty się dziwisz, że mam podwyższone ciśnienie?

Rozpląkała się. Nie chciała, by Ethan widział jej łzy, ale nie mogła się powstrzymać. Ten koszmary dzień, wysiłek i na dodatek jeszcze jego obecność... Jej silna woła kiedyś w końcu musiała się załamać.

Ethan podszedł do łóżka, przytulił Mię i... świat od razu stał się piękniejszy i prawie bezpieczny. Mia była teraz w jedynym miejscu, w którym naprawdę chciała być jedynym, do którego pasowała. Wiedziała, że nie powinna sobie na to pozwolić, że wynikną z tego wielkie komplikacje, ale potrzebowała Ethana jak powietrza. Potrzebowała jego mocnych ramion i choć małej cząstki tej siły, jaka z niego emanowała. Tylko dlatego pozwoliła sobie przytulić się do niego i wypłakać cały żal i zmęczenie w jego ramię.

- Nic zamierzam udawać, że znam się na malarstwie - mówił Ethan cicho, niemal czułe - i wiem, że w porównaniu z Richardem jestem dla ciebie nikim, ale do przestawienia samochodu się nadaję.

Ten niespodziewany przebłysk humoru sprawił, że Mia z całych sił przytuliła się do Ethana i po raz pierwszy, być może nawet od siedmiu lat, naprawdę się uspokoiła.

Przywarła policzkiem do jego piersi. Czują, jak Ethan chowa twarz w jej włosach. Był wszystkim, czego chciała od życia, i może właśnie w tej chwili, w tym jedynym niepowtarzalnym momencie mogłaby mu powiedzieć...

- Rozmawiałem przed chwilą z pani lekarzem rodzinnym, pani Stewart - zaczął doktor, który zjawił się w pokoju w najmniej odpowiednim momencie. Mia zeszywniała, lecz Ethan jej nie puścił. - Bardzo pani współczuję. Nie wiedziałem, że pochowała pani dzisiaj ojca swojego dziecka.

Mia poczuła, jak Ethan zeszywniał i na moment przestał oddychać... Nie puścił jej, tylko powoli, bardzo ostrożnie położył z powrotem na łóżku. Ani jeden mięsień nie drgnął na jego pięknej twarzy, ani gestem, ani spojrzeniem nie okazał, jak bardzo wstrząsnęła nim ta wiadomość.

- W tej sytuacji - ciągnął doktor nieświadom bomby, jaką właśnie rzuci! - rzeczywiście najlepiej będzie pani w domu. Chciałbym jednak, żeby przyjęła pani całą kroplówkę. Przynajmniej problem odwodnienia mielibyśmy z głowy. A jutro proszę się zgłosić tutaj albo przynajmniej do lekarza rodzinnego na pomiar ciśnienia.

- Dziękuję - wyjąkała Mia.

- Oczywiście ktoś powinien panią odwieźć do domu.

- Ja to zrobię - odezwa! się głucho Ethan. Gdyby ten lekarz znalazł go tak dobrze jak Mia, wiedziałby, że dzieje się coś złego. - Jak długo pani Stewart musi leżeć pod kroplówką?

- Około godziny.

- Daj kluczyki. - Ethan położył na łóżku torebkę Mia. - Przeprowadzę tu twój samochód. Przynajmniej o to nie musisz się już martwić.

- Skąd będziesz wiedział, które to auto? - denerwowała się Mia, ale on bez słowa wziął od niej kluczyki. Nawet na nią nie spojrział.

- Przyjadę za godzinę - zwrócił się do doktora. Widocznie na nim postanowił wyładować cały gniew. - Jednocześnie pragnę

panu przypomnieć, że pani Stewart jest w szoku i absolutnie nie wolno jej stąd wypuścić samej. Oświadczam więc panu, że jeśli nie będzie jej tutaj, kiedy wrócę, dopilnuję, żeby pańska polisa od odpowiedzialności cywilnej została zrealizowana co do grosza.

Doktor nie zamierza się spierać z Eihanem Carvelle'm. więc po prostu sobie poszedł.

Mia i Ethan znów zostali sami. Gdy na nią spojrział, całym ciałem poczuła emanujące z niego gniew, niedowierzanie i pogardę.

- Moja słodka Mia - odezwał się w końcu. Jego głos brzmiał jak strzał z bicia. - Jesteś mistrzynią oszustów. Owszem, zwiedzisz lekarzy, przyjaciół, nawet dziennikarzy, ale nie mnie. Jest dwudziesty pierwszy wiek, moja droga. Nie możesz utrzymywać, że Richard jest ojcem twojego dziecka tylko dlatego, że ta wersja najbardziej odpowiada twoim finansom.

- Niczego nie utrzymuję. - Wreszcie odważyła się spojrzeć na niego. - Dziecko jest moje Ethan. Tylko moje. Ani ty, ani twoi rodzice nigdy byście się o nim nie dowiedzieli, gdyby nie ten idiota w białym fartuchu.

- Akurat - burkną niezycliwie. - Skoro to jest dziecko Richarda, to dlaczego nie nam nie powiedział? I dlaczego nie zabezpieczył go w żaden sposób?

- Bo nie miał na to czasu - warknęła Mia.

- Nie chciałam, żebyś się dowiedział, ale skoro już wiesz, to nie będę zaprzeczać. Nie wyprę się Richarda tylko dlatego, żebyś ty mógł się poczuć lepiej. I oznajmiam ci, że od początku zamierałam sama wychować swoje dziecko. Tak to zaplanowaliśmy.

- Co takiego? - Ethan spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Zamierałam sama wychować dziecko - powtórzyła Mia. - Niezależnie od tego, co by się stało z Richardem. Jestem przygotowana do roli samotnej matki...

- Tak, oczywiście, jesteś samowystarczalna - drwił z niej w żywe oczy. - Nie rozumiem, po kiego licha ktoś miałby powoływać do życia dziecko, skoro sam nie ma żadnych perspektyw! A może to jedna z tych twoich bajek, którymi usidliłaś Richarda? Mnie nie oszukasz. - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Zaplanowałaś to sobie z najdrobniejszymi szczegółami. To jest ten twój klucz do majątku Carvelle'ów!

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - syknęła Mia. - Mam w nosie wasz majątek i całą waszą rodzinę! Nie przyjmę od was ani grosza i nie pozwolę wam się zbliżyć do mojego dziecka. Tylko Richard miałby do niego prawo, ale jego już nie ma na świecie. Na szczęście zostawił po sobie dziecko. I żadna siła na ziemi nie zmusi mnie, żebym się tego wyparała.

W jej głosie, w lśniących gniewem oczach było coś, co wreszcie dotarło do Ethana. Na chwilę zamknął oczy i Mia miała wrażenie, że wreszcie się załamał, że spadnie z niego maska obojętności i ukaze się prawdziwy człowiek. Lecz Ethan szybko się pozbierał. Tylko po głosie można było poznać, że jego świat wali się w gruzy. A może dotarło do niego, że jego młodszy brat zostawił po sobie bardzo konkretny ślad na ziemi, dzięki któremu nie całkiem umarł?

- Czemu nam nie powiedział? - powtórzył pytanie, na które dotąd nie dostał odpowiedzi. - Jeżeli mówisz prawdę, to czemu Richard nas nie zawiadomił? Byłem przekonany, że jesteście tylko przyjaciółmi...

- A kiedy miał ci powiedzieć? Podczas jednej z cotygodniowych rozmów telefonicznych? - Mia miała świadomość, że jest złośliwa, ale nie dbała o to. Ani myślała oszczędzać tego bezwzględnego człowieka, który ośmielił się oskarżyć ją o interesowność. - A może powinien to napisać w jednym z tych krótkich służbowych maili, którymi regularnie się wymienialiście?

Zbolała mina Ethana w końcu jednak wzruszyła serce Mia. Pomyślała, że dzień pogrzebu Richarda to nie jest najlepszy

moment na wyrównywanie rachunków i wypominanie chłodu rodzinnych stosunków zredukowanych do oficjalnych życzeń na urodziny i Boże Narodzenie. Zresztą po namyśle musiały przyznać, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, a także nazwisko Carvelle'ów i związaną z nim fortunę, reakcja Ethana była przynajmniej częściowo usprawiedliwiona.

To przecież nie jego wina, że tak bardzo go kocham, pomyślała.

- Przepraszam, to było niestosowne powiedziała po bardzo długiej chwili milczenia.

- Masz rację. - Ethan wzruszył ramionami. - Moje stosunki z Richardem były raczej chłodne.

- Wiec czemu się dziwisz, że nie powiedział ci o dziecku? Bardzo go pragnęliśmy, ale to była nasza tajemnica. Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć...

Mia westchnęła zrezygnowana. nie miała ochoty kłócić się z Ethanem, za to on wciąż był na ringu i wymierzał ciosy jej udęrczonej duszy.

- Na pewno nie zrozumie - prychnął. - To jest jakaś kosmiczna bzdura! Mam uwierzyć, że Richard bardzo pragnął mieć dziecko, ale nikomu z rodziny nie wspomniał o jego istnieniu? Nie wiedzieliśmy nawet, że jesteście ze sobą... Nawet na łożu śmierci nie wspomniał o tym swoim upragnionym dziecku!

- Richard miał żyć! - zawołała Mia. Jej rozpacz i gniew sprawiły, że Ethan na chwilę przestał się nad nią pastwić. Nawet popatrzył na nią jak na człowieka. - Richard miał żyć - powtórzyła cichutko.

- On był chory na raka, Mia - przypomniał Ethan, choć już nieco ciszej i bez poprzedniej agresji.

- Lekarze dawali mu najwyżej dwa lata życia, wiec po co powoływał do życia dziecko? Po co mu dziecko, którego nigdy nie miał zobaczyć? To nie ma sensu.

- Ma, tylko ty go nie rozumiesz - westchnęła rozgoryczona. - Nie wszyscy żyją tak jak ty, Ethan. Nie każdy chodzi po świecie z kalkulatorem w ręku, nie wszyscy mierzą i ważą swoje decyzje, biorąc pod uwagę długofalowe skutki. Richard wiedział, że być może nigdy nie zobaczy swojego dziecka, i ja też o tym wiedziałam, a mimo to podjęliśmy ryzyko...

- Rozmawialiście o tym? - Ethan nie wierzy własnym uszom. nie miał pojęcia, czemu dwoje dorosłych ludzi postąpiło aż tak nieodpowiedzialnie.

- Bez przerwy o tym rozmawialiśmy. Codziennie.

- A więc to nie przypadek, nie jednorazowy...

- Chcieliśmy tego dziecka.

- Ty na pewno - syknął. - Od lat o niczym innym nie marzyłaś.

- Przestań - poprosiła. Miała dość i była bardzo zmęczona. - Zupełnie nie rozumiesz! Nawet nie próbujesz.

- Daruj sobie te łzy. Nareszcie masz, czego chciałaś. Powinnaś być zadowolona.

- Co to ma znaczyć?

- Wprawdzie nie udało ci się zdobyć nazwiska Carvelle dla siebie, ale nie zawahałaś się wykorzystać zdeorientowanego, umierającego człowieka, żeby mimo wszystko jakoś się do nas dostać. Niestety, wybrałaś sobie niewłaściwą rodzinę. Jeśli ci się wydaje, że uda ci się sterować moimi rodzicami, tak jak sterowałaś Richardem, to bardzo się mylisz. - Wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu. - Majątek twojego dziecka obwarujemy takimi zapisami, że do późnej starości nie dotkniesz ani centa.

- Ty gnoju! - zawołała. - Ani przez chwilę nie chodziło o wasz parszywy majątek!

- To dobrze - kontynuował Ethan - bo prędzej umrzesz, niż doczekasz się moich rodziców nad kołyską swojego bękarta. Nie będzie żadnych uśmiechów ani pieszczotek. Nie będzie niczego, co by mogło choć trochę zmiękczyć ich serca.

- nie potrzebuję ani was, ani waszych pieniędzy - wycodziła Mia. - Mam własne życie, dom i pracę. Doskonale poradzę sobie bez Carvelle'ów. I pozwól sobie przypomnieć, że to ten dumy doktor powiedział ci o Richardzie, a nie ja. Ode mnie nigdy byś się nie dowiedział, że urodziłam dziecko twojego brata! Ani ty, ani twoi ukochani rodzice!

Myślała, że to już koniec, że już nigdy więcej nie zobaczy Ethana, ale on nie wychodził. Stał i patrzył na nią, jakby była jego śmiertelnym wrogiem.

- No i co teraz? - spytał.

- Ty pójdziesz swoją drogą, a ja swoją - odparła bez namysłu, ale nim słowa przebrzmiały, dotarło do niej, że to wierutna bzdura, bo skoro Ethan poznał prawdę o dziecku, to nie odejdzie. Już nigdy nie zostawi jej w spokoju.

- Nie żądam od ciebie, żebyś zrozumiał, co mnie łączyło z Richardem - powiedziała cicho - ale chciałabym, żebyś uwierzył, że to nie miało nie wspólnego z pieniędzmi. To wszystko z wielkiej miłości. Richard miał żyć...

Akwamarynowe oczy napękały się łzami. Stały się takie żywe, tak dotkliwie przypomniały o cudownym świecie, w którym Ethan kiedyś przebywał, że przez ułamek sekundy zdawało mu się, że powrócił do domu. Nie tylko do Cairns, gdzie zielone drzewa wzbijają się ku niebu, które niedostrzegalnie łączy się z oceanem, ale przede wszystkim do kapryśnej, urzekającej Mia. Uczucie było tak dziwne, a ból tak dotkliwy, że Ethan nareszcie uświadomił sobie, co to oznacza: tęsknotę za rajem, w którym kiedyś dane mu było przebywać, za czasem, kiedy nie było na świecie rzeczy, jakiej by dla niej nie uczynił. Tak bardzo pragnął zetrzeć z jej policzków gorące łzy, przytulić ją do siebie i sprawić, by jej świat znów stał się przyjazny.

Niestety, nie mógł tego zrobić. Nie mógł znów poddać się jej czarom i wejść w ten świat. Zdawał sobie sprawę, że nawet jeśli kiedyś by stamtąd wyszedł, to na pewno nie taki jak przedtem,

lecz całkowicie odmieniony. Musiał być silny, odporny na jej urok i pod żadnym pozorem nie słuchać serca, a tylko i wyłącznie rozumu.

- Jednak umarł - powiedział Ethan. - Richard umarł, Mia. Jeżeli mówisz prawdę, jeśli rzeczywiście urodzisz jego dziecko, to musimy o tym porozmawiać.

Zrozumiała, że wszystko straszliwie się skomplikowało. Tego dnia, kiedy miał się zamknąć pewien rozdział w jej życiu, nie się nie zamknie, tylko zacznie od nowa.

- Czekaj tu na mnie - polecił, chowając do kieszeni kluczyki od jej samochodu. - I nawet nie próbuj się stąd wypisać ani brać taksówki, bo i tak się przede mną nie schowasz.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Powinna stąd wyjść.

Rozsądek podpowiadał jej, by zażądała zdjęcia kroplówki, zabrała swoje rzeczy, wezwała taksówkę i jak najszybciej zniknęła. Ethan Carvelle nie miał tu nie do powiedzenia. Nie mógł jej nakazać pozostania w szpitalu. W końcu to było jej życie i tylko ona mogła zdecydować, czy zostać, czy iść. gdzie oczy poniosą.

Co jakiś czas zdejmowała tampon osłaniający igłę z zamiarem wydostania się spod przekłętej kroplówki, ale potem kładła go z powrotem. Wiedziała, że się oszukuje.

Ethan Carvelle nadal o wszystkim decydował. O wszystkim, co miało związek z życiem Mia. Zaczęło się to siedem lat temu. kiedy wszedł do kawiarni. Owego dnia zmienił spojrzenie Mia na świat, właściwie obudził ją do życia.

Oczywiście, że mogła wyjść ze szpitala, ale byłoby to działanie pozorne, czysto fizyczne. Jej myśli, dusza i serce i tak pozostałyby przy nim.

Potrzebowała go także dlatego, że chciała mu w końcu powiedzieć, jak bardzo ją skrzywdził. Bez tego - Mia wiedziała to na pewno - niczego nie da się zamknąć. A zamknąć trzeba było. Koniecznie.

Wyczuła obecność Ethana, zanim go zobaczyła. Lekarz odłączył kroplówkę, pielęgniarka przysła, by pomóc jej się przebrać. Nagle w pokoju zrobiło się za ciasno.

- Ja to zrobię - powiedział Ethan. stając w drzwiach.

To wystarczyło, żeby i lekarz, i pielęgniarka ulotnili się jak poranna mgła.

- Dziękuję, nie potrzebuję pomocy. Potrafię się sama ubrać.

Niestety w małym szpitalnym pokoiku nie było dość miejsca na godność osobistą, zwłaszcza że spojrzenie Ethana przyprawiało Mia o drżenie rąk. Prędko się przekonała, że

łatwiej zdjąć już włożoną pończochę, niż naciągnąć drugą. Mia wsunęła bosc stopy w pantofle na zbyt wysokim obcasie i niechętnie pozwoliła Emanowi, żeby pomógł jej wstać z łóżka.

- Masz wszystko?

- Wszystko prócz godności - burknęła. - Jak śmiałeś żądać, żebym czekała tutaj na twój powrót? Dlaczego traktujesz mnie jak osobnika pozbawionego władz umysłowych? Mało brakowało, a byś mnie tu nie zastał.

- Jednak zostałeś - stwierdził! Ethan ani trochę nieporuszony jej wybuchem. - Odwróć się. Zapnę ci sukienkę.

Mia była w siódmym miesiącu ciąży i wielki brzuch nie pozwalał jej na taki luksus, jak samodzielne zaciągnięcie suwaka na plecach, mimo to nie zamierzała wykonać polecenia Ethana. Stała bez ruchu, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, a gdy Ethan do niej podszedł i stanął za jej plecami, wstrzymała oddech. Podniósł do góry spadające na ramiona włosy Mia i spróbował zaciągnąć suwak. Nie udało się.

- Suvak się zaciął - powiedział.

Mia czuła na szyi jego oddech i dotyk ciepłych palców na skórze pleców. Zastanawiała się, czemu zły los sprawił, że przekłuty suwak właśnie w tej chwili musiał się zaciąć. Może trochę ten los kusila, wkładając zwykłą czarną sukienkę, a nie taką przeznaczoną dla kobiet w jej stanie, ale skąd mogła wiedzieć, że tego dnia Ethan Carvelle będzie ją ubierał?

Po kilku próbach Ethanowi udało się zapiąć suknię. Przedtem jednak musiał wielokrotnie dotykać pleców Mia w kilku różnych miejscach, także tych nieosłoniętych materiałem. Mia miała wrażenie, że Ethan nie skóry dotyka, tylko sięga w najgłębsze zakamarki jej duszy.

- Dziękuję - zdołała powiedzieć w miarę obojętnie, gdy wreszcie zapiął haftkę i opuścił ręce. - Przyprowadziłeś mój samochód?

- Oczywiście.

- A skąd wiedziałeś, który to?

- Obserwowałem cię - odparł z lekkim wzruszeniem ramion.
- Obserwowałeś? - wykrzyknęła zdumiona. - Jak mam to rozumieć?

- Chociaż uważasz się za jedyną osobę, która opiekowała się Richardem w jego ostatnich dniach, to ja także go odwiedzałem.

- Ethan lekko się skrzywił. - Przez kilka ostatnich tygodni nawet codziennie.

- Przecież mieszkasz w Sydney. Cała wasza rodzina...

- Wiem, że nas skreśliłaś - wpadł jej w słowo Ethan. - Uważasz wszystkich Carvelle'ów za istoty bez serca, mimo to, odkąd się dowiedziałem o chorobie Richarda, co tydzień przylatywałem do Cairns, żeby się z nim zobaczyć, choć to spory kawałek drogi. Pod koniec, kiedy zostało mu już bardzo mało czasu, przenieśliśmy się do jednego z moich tutejszych domów, żeby być blisko niego.

Ta informacja ostatecznie zbiła Mia z tropu. Nie miała pojęcia, że Ethan był tuż obok niej, że przez kilka tygodni ukradkiem ją obserwował, że bywał w hospicjum, by posiedzieć przy Richardzie. Tyle pytań kłębiło się w jej głowic, że nie wiedziała, które z nich zadać najpierw.

- Specjalnie cię unikałem - odpowiedział Ethan na jedno z tych niewypowiedzianych pytań. - Nie zniósłbym przebywania z tobą w tym samym pomieszczeniu. Nie przepadam za awanturami przy łożu konającego. Mimo tego co piszą o mnie rozmaite brukowce, jednak trzymam się pewnych standardów.

- Znam te twoje standardy - prychnęła Mia, - Za grosze wykupujesz upadające hotele. Czyhasz na okazję jak sęp na padlinę.

- Na tym polega biznes, moja droga. - Wzruszył ramionami.

- Możliwe. - Mia nie dała się zbić z pantafyku. - Ale czytałam też o twoich kobietach, które zaciągasz do łóżka i następnego dnia porzucasz. To też jest jeden z tych twoich wysokich standardów?

- Takie tam gazetowe sensacje. - Ethan zbył ją machnięciem ręki. - Gdybyś dokładniej czytała, co o mnie piszą, wiedziałabyś, że moje związki z kobietami trwają dłużej niż jedną noc.

- Niewiele dłużej. Tydzień, maksimum miesiąc.

- I co z tego? - Znów wzruszył ramionami - Nikogo nie okłamuję, nie obiecuję, że zawsze będziemy razem. A gdybyś którąś z tych kobiet spytała, to dowiedziałabyś się, że żadna niczego nie żałuje, choćby nawet była ze mną bardzo krótko.

- Tak uważasz? - syknęła. - To wiedz, że jest przynajmniej jedna, która żałuje. Masz ją przed sobą, tę, która nie może odżałować, że była jedną z twoich przelotnych znajomych, i która chciałaby cofnąć czas i wymazać z pamięci najdrobniejsze wspomnienie o tobie.

- Kłamiesz. - Delikatnie przesunął palcem po policzku Mia.

Oslupiała, pełna nienawiści i pożądania zarazem patrzyła na człowieka, który zdawał się czytać w jej najskrytszych myślach, którego przez siedem długich lat wypychała z pamięci i który mimo to w nocy wkradał się w jej sny. Żałowała, że nie umie lepiej kłamać, że patrząc mu prosto w oczy nie może go zapewnić o prawdziwości swoich słów.

- Ty żyjesz tymi wspomnieniami, Mia - mówił cicho Ethan. - Pamiętaj, że byłem tam, wszystko widziałem i wszystko czułem, więc nie wmawiaj mi że chciałabyś zapomnieć. Jestem najlepszym kochankiem, jakiego miałaś...

- Czy trzeba państwu w czymś pomóc? - Zaniepokojony doktor wsadził głowę do pokoju.

Mia przestraszyła się. Gdyby w tej chwili zmierzył jej ciśnienie, za żadne skarby świata nie wypuściłby jej ze szpitala.

- Dziękujemy, nie trzeba - odparł spokojnie i wziął ją za rękę. - Już wychodzimy. Zabieram panią Stewart do domu.

Chłodny powiew wiatru okazał się zbawieniem płonących policzków Mia. Szła obok Ethana parująca nienawiścią i myślała, że mimo to jest coś dobrego w ich dzisiejszym

spotkaniu. Choćby to, że po tylu latach wreszcie zdołała się sprzeciwić. Poza tym jest okazja, żeby sobie wyjaśnić parę spraw. Może kiedy już powiedzą sobie wszystko, co było do powiedzenia, nareszcie się skończy jej cierpienie. Być może, gdy pozna odpowiedzi na wszystkie nie zadane siedem lat temu pytania, wreszcie będzie mogła pójść własną drogą. Będzie pewnie okaleczona emocjonalnie i nadal beznadziejnie zakochana w Ethanie, lecz przynajmniej będzie mogła od niego odejść. Kiedy pozna prawdę, dowie się, czemu ją zostawił bez słowa, pójdzie w swoją stronę i wreszcie nie będzie się już za siebie oglądać.

Postanowiła, że pozwoli mu się odwieźć do domu. Dwie godziny powinny wystarczyć na wydobycie z Ethana informacji, na których jej zależało.

Potem zamówi mu taksówkę. Ethan Carvellc na pewno może sobie pozwolić na taksówkę.

- Gdzie mój samochód? - spytała Mia na widok eleganckiego sportowego samochodu, którego drzwi same się otworzyły w odpowiedzi na sygnał z pilota. - Mówiłeś, że go przywiozłeś.

- Przywiozłem. - Ethan wzruszył ramionami.

- Więc gdzie on jest?

- Straszy sąsiadów przed moim domem. Chyba nie myślałaś, że pozwolę ci jechać do domu w takim stanie?

- Jasne że nie. Myślałam, że mnie odwieziesz.

- Właśnie to robię.

- Do mojego domu, nie do twojego.

- Naprawdę uwierzyłaś, że cię zawiozę do tego twojego miłostnego gniazdko w górach? - drwił Ethan. - Wybacz, ale nie mam ochoty przez dwie godziny tłuc się po górskich drogach. Muszę się wreszcie czegoś napić, a potem wykapać w gorącej bieżącej wodzie. Ty raczej nie zdołasz mi zapewnić takich luksusów.

- Ja... - Mia spróbowała dojść do głosu.

- Postawmy sprawę jasno. — Ethan nie pozwolił sobie przerwać. - Jeśli o mnie chodzi, to możesz nawet wyskoczyć z samolotu bez spadochronu, ale dopiero po tym, jak to dziecko się urodzi. Do tej pory możesz zapomnieć o swoim swobodnym stylu życia, bo to dziecko zasługuje na coś znacznie lepszego i ja mu to zapewnię. Wsiadaj.

W tej chwili nienawidziła Ethana z całego serca, a jednak w głębi duszy czuła ogromną ulgę. Była wykończona i dwugodzinna podróż samochodem, nawet tak wygodnym jak ten, nie była szczytem jej marzeń. Zmęczenie zepchnęło na drugi plan nawet potrzebę wydobywania z Ethana odpowiedzi na wszystkie nieszczęsne pytania, jakie od lat chciała mu zadać.

Dopiero gdy wjechali na teren rezydencji, poczuła z całą mocą przytłaczającą potęgę Ethana Carvelle'a. Rozległy dom z białego piaskowca stał na samym urwisku i Mia miała wrażenie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by dosięgnąć oceanu.

- Oprowadzę cię... - zaczął Ethan, ale Mia pokręciła głową.

- Żadnych wycieczek - powiedziała stanowczo, choć z dobrze słyszalnym zmęczeniem w głosie. - Pokaż mi tylko, gdzie mam spać. Jutro rano pojedę do szpitala i więcej mnie nie zobaczysz. Tak, wiem, że musimy porozmawiać - dodała, widząc, że chce coś powiedzieć - ale będziesz musiał z tym poczekać do rana.

- Nie mogę czekać - protestował Ethan. - Przynajmniej na niektóre pytania musisz mi natychmiast odpowiedzieć.

- Przykro mi, to niemożliwe - powiedziała stanowczo. - Muszę dbać o dziecko, sam to powiedziałeś. nie zapominaj, że pół dnia spędziłam na pogrzebie, a drugie pół w szpitalu. To chyba dość jak na jeden dzień. Naprawdę potrzebuję odpoczynku.

Zmęczenie dosłownie się z niej wylewało, oczy same się zamykały i to zapewne było widać, bo Ethan powiedział:

- Masz rację. Ale zanim pójdziesz spać, powinnaś coś zjeść.

- nie chcę jeść, chcę spać.

- Na pewno nie dzisiaj nie jadłaś - stwierdził Ethan.

Mia musiała przyznać, przynajmniej przed sobą, że miała rację. Grzanka, którą sobie rano przygotowała, po kilku godzinach wyłądownoła w śmietniku, o lunchu całkiem zapomniała...

- W szpitalu dali mi kanapki - przypomniała sobie.

- To, które leżały na stoliku zapakowane w folię, kiedy wychodziliśmy? - upewnił się Ethan. - Jeśli rzeczywiście chcesz zadbać o dziecko, to powinnaś usiąść, zjeść coś i napić się soku. Potem możesz iść spać.

Posłusznie skinęła głową i Ethan zaprowadził ją na taras. Rozciągający się stamtąd przepiękny widok, tak podobny do tego, który po raz pierwszy wspólnie oglądali, przywołał smutne wspomnienia.

Z tarasu widać było basen, który dzięki sztuczce architekta zdawał się łączyć z oceanem leżącym znacznie niżej. Mia była wykończona, ale gdyby nie obecność Ethana, z chęcią zdjęłaby ubranie i popływała w przejrzystej, chłodnej wodzie.

Ethan przysunął jej ogrodowe krzesło z kutego żelaza i zaczął, aż usiądzie.

- Spróbuj się zrelaksować. Zaraz wrócę. Zebrało mu się na żarty, pomyślała z goryczą

Mia. Jak można się relaksować, kiedy człowiek, którego się jednocześnie kocha i nienawidzi, znajduje się zaledwie o kilka metrów obok?

Rzeczywiście przygotowanie posiłku zajęło mu niewiele czasu, choć po brzęku naczyń i dolatujących z kuchni przekleństwach można było poznać, że nie najlepiej sobie radzi.

Już po pół godzinie postawił przed Mią talerz ze zbyt wysuszoną jajecznicą i szklankę soku z pomarańczy.

- Jesteś za chuda - odezwał się, siadając obok Mia przy stoliku. Jakby jego zdanie nadal się liczyło, jakby miał prawo do wygłaszania tego rodzaju opinii! - Na pewno jesteś wegetarianką. A może nawet weganką?

- Jakiż ty jesteś strasznie pewny siebie. - Mia westchnęła ciężko. - I nie myśl sobie, że to jest komplement. Wydaje ci się,

że mnie znasz. Sądzisz, że skoro jestem artystką i postanowiłam samotnie wychować dziecko, to możesz mnie zaszufładkować według własnego widzimisię. No więc informuję cię, że nie jestem ani weganką, ani wegetarianką, nie uczestniczę w manifestacjach pokojowych, nie palę trawki...

- Nie interesuje mnie twój życiorys - przerwał poirytowany. - Powiedziałem tylko, że jesteś stanowczo za chuda.

- Tak, wiem - mruknęła, grzebiąc widelcem w jajecznicy. - Zazwyczaj dobrze się odżywiam, ale... życie w stresie. No wiesz. Codziennie odwiedzałam Richarda i jeszcze musiałam myśleć o galerii.

- Jak ci idzie? - spytał.

- Nieźle - odparła, zadowolona ze zmiany tematu. - Pewien Japończyk zamówił u mnie serię obrazów, a i sama galeria też ma ostatnio wzięcie.

- Ale ty już tam nie pracujesz? - W głosie Ethana dało się słyszeć pewne wahanie. - Pracownię masz gdzie indziej?

- Zrobiła się za ciasna. Dlatego wyprowadziłam się z Cairns, bo nie mogłam sobie pozwolić na dużą pracownię w mieście. Kupiłam więc zaniedbane gospodarstwo w górach. Mam teraz mnóstwo miejsca: dom, stajnia, stodoła... Ale starą pracownię też zatrzymałam.

- Dlaczego?

- Sentyment - odparła krótko.

- A dokładnie? - Ethan nie ustępował, ale ona nie zamierzała się przyznawać, że w starej pracowni opadało ją zbyt wście wspomnień, żeby mogła się skupić na pracy. Tam jej myśli ciągle wracały do przeszłości.

- Trudno mi się było rozstać z tamtym lokalem, bo to był prezent od taty - odpowiedziała wykrętnie.

To była prawda. Przede wszystkim dlatego zapałała się i w końcu wynegocjowała z bankiem taką umowę, która pozwoliła jej zachować dawne studio. Tyle że była to tylko część prawdy.

Ta druga część dotyczyła Ethana i związanych z nim wspomnień, ale przecież tego nie musiał wiedzieć.

- To stara dzielnica - opowiadała Mia. - Ostatnio zrobiła się modna. Odremontowano zaniedbane domy, powstały kafejki, markowe sklepy, a między nimi moja galeria. Mam gdzie wystawiać swoje prace, a turyści żyją w przekonaniu, że mam nadzwyczajny talent, podczas gdy ja mam tylko wyjątkowe szczęście.

- Masz talent - stwierdził Ethan. Bez przymiotników, bez zachwytów, ale ten ton... Proste stwierdzenie, sam fakt, że Ethan głośno powiedział te słowa w jej obecności, znaczył dla Mia więcej niż najbardziej pochwalna recenzja w najbardziej liczącej się gazecie. - Zajrzałem tam któregoś dnia. Powitał mnie młody człowiek, który wyglądem bardziej by pasował do czasów biblijnych.

- Zatrudniam studentów wydziału sztuk plastycznych - wyjaśniła. - Sami sobie ustalają dyżury.

- Tania siła robocza?

- Zapominasz, że nie dla wszystkich pieniądze są najważniejsze - skrzywiła się Mia. - Zatrudniam tych ludzi, bo chcę, żeby moje prace sprzedawał ktoś, kto rozumie, o co w tym wszystkim chodzi. A jeśli nawet nie rozumieją dokładnie, na czym polega proces twórczy, to przynajmniej mogą powiedzieć potencjalnemu nabywcy wszystko o technikach i materiałach. Płacę im normalne stawki, a na dodatek pozwalam wystawiać ich własne prace. Dzięki temu nie tylko poznają tajniki handlu sztuką, ale też mają szansę wypromować samych siebie i od czasu do czasu zarobić dodatkowe pieniądze.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział Ethan. Mia nie była pewna, czy z niej nie kpi, jednak po namyśle postanowiła wziąć jego słowa za dobrą monetę.

- Młodym artystom trudno jest się przebić - tłumaczyła. - A w tym wypadku obie strony są zadowolone: artysta, bo zostaje

zauważony, i turysta, bo może kupić wytwór miejscowej sztuki za stosunkowo niską cenę.

- A więc masz i talent, i dobre serce.

Teraz już wiedziała na pewno, że z niej kpił. Udawał zainteresowanie tylko po to, żeby w końcu wystrychnąć ją na dudka. Jak zwykle udało mu się.

- Idę spać - powiedziała, odkładając widelec.

- Nie zjadłaś kolacji - zaprotestował Ethan.

- Ty to nazywasz kolacją? - skrzywiła się Mia. Wiedziała, że to głupie, ale nie mogła się powstrzymać od zrobienia mu przykrości. - Wielki Ethan Carvelle nie umie nawet porządnie usmażyć jajeczniczy.

- No i co z tego? Nie muszę umieć wszystkiego.

- Jesteś niemożliwy - westchnęła zrezygnowana. - Idę spać.

- Drugi pokój na lewo — powiedział obojętnie, ale gdy wstała, chwycił ją za rękę i syknął: - Jutro porozmawiamy.

- Dobrze. — Spróbowała uwolnić dłoń, lecz Ethan trzymał mocno.

- To naprawdę jest dziecko mojego brata? Bez słowa skinęła głową. Ethan z wahaniem uniósł dłoń, więc kolejnym skinieniem głowy pozwoliła mu dotknąć brzucha, by poczuł ruchy żyjącego w niej małego człowieka. Zaraz jednak pożałowała tego, bo gdy jej dotknął, w pełni odczuła swoją samotność i tęsknotę za kimś, kto chciałby razem z nią przejść przez ten trudny okres w życiu. Ale jeszcze bardziej pożałowała dziecka, które nigdy nie pozna ojca i nie dostanie tego, co mu się od życia należy.

- Uważaj na nie, Mia.

- Dobrze.

- Chodzi mi o to, żebyś uważała na siebie.

- Dobrze - powtórzyła.

Ethan puścił ją i zabrał dłoń z jej brzucha. Mia natychmiast zatęskniła za ciepłem tej dłoni, a nawet za żelaznym uchwytem tej drugiej...

- Dobranoc - powiedziała.

Nie odpowiedział. Właściwie wcale tego nie oczekiwała.

- Mia - odezwał się, gdy wychodziła z tarasu. W jego głosie była dziwna jak na niego niepewność. - Myślisz, że on wiedział? Jak sądzisz? Czy rozumiał?

- Czy wiedział o dziecku?

- Nie. - Ethan powoli pokręcił głową. - Jak myślisz, czy Richard wiedział, że jest kochany? Bo wiesz, kiedy wyjechałem z Cairns. prawie się nie kontaktowaliśmy. Wszystko się między nami zmieniło i właściwie do dzisiaj nie wiem czemu. Bez przerwy myślę o tych swoich wizytach w hospicjum i nie umiem sobie przypomnieć, czy choć raz mu powiedziałem, że go kocham. - Westchnął. - Pewnie nie powiedziałem. Właściwie to nawet sam nie wiem, czy naprawdę w to wierzę.

- Był kochany - wyszeptła Mia. - I na pewno o tym wiedział. Musisz się pocieszać, że teraz wreszcie ma spokój. Był za młody, by umrzeć, ale pod koniec... Teraz przynajmniej nic go nie boli i jest bezpieczny. Miejmy nadzieję...

Wyszła, znalazła pokój i położyła się do łóżka. Patrząc na srebrny księżyc na niebie, myślała o tym, że choć zdawało jej się że świat się zawalił, to on jednak istnieje i - jak przedtem - ma się całkiem dobrze.

Choć jeszcze niedawno sądziła, że odbyła żałobę po Richardzie na długo przedtem, zanim odszedł fizycznie, teraz zdała sobie sprawę, że to nieprawda.

Gorące Izy, które ciekły jej po policzkach, nie opłakiwały nienarodzonego jeszcze dziecka ani Ethana, który został sam na tarasie, ani nawet jej żalu za utraconą przyjaźnią. Opłakiwały Richarda, dobrego człowieka, który nie zasłużył na to, by mu odebrano te wszystkie lata, które miał prawo przeżyć.

- Jesteś pewna? - zdawała się słyszeć szept Richarda, tak samo jak tamtego dnia, kiedy decydowała się jej przyszłość. Szczęśliwy i zdumiony, że się zgodziła, że chciała się poświęcić po to, żeby on mógł żyć. - Wiesz, na co się decydujesz?

- Wiem.

Jakaż była wówczas naiwna, jak zupełnie nie wała sobie sprawy, że złożona Richardowi obietnica zaważy na jej przyszłym życiu.

- Nikt nie może się dowiedzieć prawdy. - Zazwyczaj łagodny głos Richarda brzmiał wówczas bardzo stanowczo. - Cokolwiek się wydarzy, Mia. Musimy to sobie przysiąc. Gdyby to się wydało, dziecko mogłoby pomyśleć, że nie było kochane, że tylko chłodna kalkulacja. nie możemy mu tego zrobić.

- Nikt się nigdy nie dowie - obiecała solennie. - Przysięgam ci, że nigdy nikomu nie powiem, że to dziecko poczęło się z innego powodu niż miłość.

Trochę inna miłość, taka, jakiej większość ludzi w ogóle nie rozumie.

Richard miał rację, że kazał jej przysięgać. Jakże byłoby powiedzieć Ethanowi całą prawdę...

Tylko jakim kosztem? Co by to oznaczało dla biednego maleństwa?

Mia wpatrywała się w księżyc, łzy płynęły jej po policzkach, dziecko niemiłosiernie kopało. Tylko ono się teraz liczyło, ono - jedyne ani trochę niewinne tego całego zamieszania.

Richard odszedł. Od Mia zależało, czy zdoła utrzymać tajemnicę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przyszedł lekarz. - Ethan rzucił na łóżko bawełnianą koszulkę. - Włóż to.

Mia pomyślała, że jeszcze śpi, że śni jej się jeden z tych cudownych snów, w których Ethan Carvelle nadal z nią jest. Otoczenie idealnie pasowało do tego snu: ogromny biały pokój bez ozdób, tylko wielka szklana ściana, za którą rozciąga się ocean...

Ale to nie był sen. Ethan stał przed nią owinięty ręcznikiem z mokrymi włosami... Widocznie pływał...

Gdyby go choć trochę mniej nienawidziła, gdyby nie podłość, z jaką ją potraktował, Mia pewnie wciągnęłaby go do łóżka...

- Jaki lekarz? - spytała, jakby to pytanie miało sens, jakby Mia rzeczywiście miała jakikolwiek wpływ na to, co się z nią dzieje. Spojrzała na budzik. Natychmiast oprzytomniała. - Jedenasta? Za pięć minut powinnam być w szpitalu!

- Daj sobie spokój ze szpitalem - Ethan machnął ręką. - Garth Wilson jest najlepszym położnikiem w całym Caims. W każdym razie tak twierdzi żona mojego dyrektora, bo ja mam pewne zastrzeżenia.

Ten doktor wygląda jak twoi dziwaczni przyjaciele, no wiesz, ci wielbiciele pokoju. Osobiście wolę, żeby lekarz nosił garnitur i miał porządną gabinet z solidnym biurkiem.

- Nie wątpię - zgodziła się Mia.

- Na wszelki wypadek sprawdziłem referencje, a ponieważ są rzeczywiście doskonale, zleciłem mu opiekę nad tobą.

- Słucham? - Mia usiadła na łóżku, szczelnie owinięta prześcieradłem. Najchętniej byłaby się zerwała na równe nogi, ale miała na sobie jedynie majtki, więc nie mogła sobie pozwolić na takie patetyczne gesty. - Jeśli uznam za stosowne zasięgnąć opinii lekarza, to go sobie sama znajdę - warknęła, mordując Ethana spojrzeniem. - Ty na pewno nie musisz się tym

zajmować. A teraz wybacz, ale chcę zadzwonić do szpitala. Trzeba przelożyć dzisiejszą wizytę.

- Daruj sobie szpital - powtórzył Ethan. - Dość już tych niezliczonych bezimiennych twarzy, które opiekują się tobą z doskoku. Musisz mieć stałego lekarza...

- A odkąd to jesteś ekspertem od zdrowia kobiety? - nie chcę więcej słyszeć o prywatnych lekarzach i domowych wizytach. Nie ma takiej potrzeby.

- Moim zdaniem jest i to natychmiastowa. - Ku wielkiemu zaskoczeniu Mia Ethan zrezygnował z dominującej pozycji i przysiadł obok niej na brzegu łóżka. A kiedy się odezwał, jego głos był niemal pieszczotliwy. - Masz niedowagę. ciśnienie aż pod chmury, a wczoraj zemdlałaś z powodu odwodnienia.

- Już ci to tłumaczyłam - protestowała Mia, ale Ethan tylko pokręcił głową.

- Tak, wiem. wczoraj był pogrzeb Richarda i nie miałaś głowy do drobiazgów - mówi! tym swoim cudownym ciepłym głosem.

- Ale nie możesz zwać wszystkiego na wczorajszy dzień. Nie znam się za dobrze na ciężarnych kobietach, ale zgaduję, że waga w ciąży powinna rosnać, a nie spadać.

- Skąd wiesz, że nie przytyłam? Zawsze byłam szczupłą.

- Ale nie chuda. - Dotknął jej łydki schowanej pod prześcieradłem. W pierwszym odruchu chciała cofnąć nogę, ale uczucie było tak przyjemne, że tego nie zrobiła. Tylko patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Widziałem cię. Zapomniałaś?

On pamiętał. Każdy dzień, każdziutką noc, każdą sekundę. Jakże łatwo było cofnąć się w czasie do chwili, w której wszystko się zaczęło.

Błysk flesza. Jakiś fotograf robi nam zdjęcie w kawiarni. Zaraz potem cały świat przestaje się liczyć.

Szukamy spokojniejszego miejsca, w którym moglibyśmy zostać sami. Rozmowa, śmiech i bliskość. Jakbyśmy się znali od lat.

Jesteśmy coraz dalej od plaży, od świateł... Wchodzimy do starej podupadłej dzielnicy, gdzie co krok drzemią ci, którzy nadużyli alkoholu. Na koniec metalowe drzwi...

- To moja pracownia — mówi Mia.

Drzwi otwierają się powoli, ukazują jedyne miejsce, w którym naprawdę chciałbym być, do którego oboje pasujemy jak ulał.

Zamiast luksusowego apartamentu artystyczny nieład. Wszystkie ściany, każdy wolny kawałek przestrzeni są jakby przedłużeniem tej fantastycznej młodej kobiety. Każdy kawałek płótna, wszystkie zakurzone figurki tak samo przykuwające uwagę i tak samo inspirujące jak Mia.

- To twoje prace? - pytam.

- Rzeźbię - odpowiada Mia. - I czasami maluję.

- Są piękne.

- Ale nie doskonale. W tym roku wybieram się na studia plastyczne.

- Musisz?

- Muszę się nauczyć technik. W tej chwili zdaję się wyłącznie na intuicję.

Rozkłada drabinę, wdrapuje się po niej na górę. Gdybym miał więcej rozumu, to bym uciekł, tymczasem gramolę się za nią po tej drabinie na ciemną antresolę.

- Zapal światło - proszę.

- Tu nie ma elektryczności, tylko światło z zatoki. W zasadzie tu nie śpiam - tłumaczy. - Chyba że się zasiedzę nad jakąś pracą.

Patrzą na nią, staram się słuchać, co do mnie mówi, ale łóżko bieleje w ciemności, czeka...

- Przepraszam za ten bałagan - mówi Mia.

- Właściwie nie powinnam cię tu przyprowadzać. Jeszcze nigdy nikogo tu nie wpuściłam. Nie wiem, co mnie napadło...

Jest zakłopotana, już nie tak podniecona jak przed chwilą.

- Pewnie sobie myślisz, że jestem... — nie kończy zdania. - W każdym razie dotąd nikogo prócz mnie tu nie było.

- Zupełnie nikogo? - pytam, bo trudno mi w to uwierzyć.

Mia kręci głową. Jasne włosy wydają się srebrne w poświacie księżycy, jej oczy lśnią.

- Nikogo - powtarza. - Nawet tata nigdy tu nie zagląda.

- Rozumiem - mówię, choć tak naprawdę jeszcze nie wszystko zrozumiałem.

- Przedtem w restauracji... - zaczyna i nie kończy zdania. Chyba nie potrafi głośno powiedzieć tego, co pomyślała. - Jeśli zachowałam się niewłaściwie...- nie złego nie zrobiłaś - wpadam jej w słowo.

- Nie spodziewałam się, że kiedyś poczuję...

- Znów nie kończy zdania, ale ja wiem, co chciała powiedzieć. Wiemy to oboje.

To magia, wszechmocne czary Mia. Ta zadziwiająca, tajemnicza kobieta sprawiła, że wreszcie zacznę coś czuć.

Miałem mnóstwo kobiet. Kochałem i porzucałem najpiękniejsze kobiety Australii, lecz żadna z nich nie mogła się równać z tym cudownym klejnotem, z Mią.

Rozsądek, roztropność? Bez sensu! Mam dwadzieścia trzy lata, ona osiemnaście. Oboje jesteśmy dorośli.

- Jesteś piękna.- Nigdy dotąd nie powiedziałem tak do kobiety. Zwykle to one mnie komplementują. Ale obecność Mia sprawia, że szczerłość staje się czymś naturalnym. Jak oddychanie. - Powiedz mi czego chcesz.

Patrzy na mnie. Długie kolczyki ocierają się o smukłą szyję. Też bym tak chciał...

- Chcę, żebyś się ze mną kochał - mówi niepewnie, jakby sama nie mogła uwierzyć, że to jej własne słowa. - Żebyś mnie nauczył...

- Nigdy dotąd się nie kochałaś? - pytam. Jestem wstrząśnięty. Jestem zachwycony!

Mia kręci głową. Jest taka zakłopotana... Chciałbym położyć ją na tym wielkim białym łóżku, kochać się z nią bez zbędnych pytań, ale jeszcze coś mnie trzyma, coś nie pozwala jej dotknąć.

- A Richard?- nic nas nie łączy. Przyjaźnimy się nic więcej - Mia podnosi głowę, patrzy mi prosto w oczy. - I chcę jeszcze czegoś - mówi, tym razem stanowczo. - Chcę, żebyś wiedział, że niczego od ciebie nie oczekuję. Za kilka miesięcy zaczynam studia, ty znajdziesz Richarda, a potem wrócisz do Sydney... Żyjemy w dwóch różnych światach, więc...

Tak, wiem. Zadałem pytanie, więc powinienem przynajmniej zaczekać, aż Mia powie wszystko, co ma do powiedzenia, ale nie mogę. nie mogę pozwolić, żeby skończyła to zdanie, nie mogę się doczekać...

Wyciągam spinki z jej włosów, jasne loki spadają kaskadą na plecy... Zdejmuję z niej sukienkę, całuję całe ciało swej wyśnionej kochanki... Od maleńkiego uszka, piękniejszego niż najpiękniejsze muszle na plaży, aż po mały palec lewej stopy. Chcę żeby to trwało wiecznie, żeby nigdy się nie skończyło, żebym nie musiał wracać, skąd przyszedłem.

Zwykle potem się nie odzywam, gapię się w noc i marzę, żeby twarz na drugiej poduszce była cicho, i żałuję, że nie mogę po prostu wstać i wyjść.

Tym razem jest inaczej.

Przewracam się na bok. patrzę na leżącą przy mnie kobietę... Niczego nie żałuję, niczego się nie wstydzę. Chciałbym - jak nigdy dotąd - na zawsze zapamiętać, jak to jest, kiedy się trzyma w ramionach Mię.

Jestem absolutnie pewien, że ta śliczna krucha dziewczyna nie ma nie wspólnego z procederem swojego ojca ani ze zniknięciem Richarda. Patrzę na tę anielską twarz i myślę, że jest milion dwieście straszniejszych rzeczy niż przejść z tą kobietą przez życie, aż do końca.

Gdyby mi na to pozwoliła, dałbym jej gwiazdkę z nieba, dałbym jej całą galaktykę...

Gdyby nie pojawił się Richard...

- Miałam wtedy osiemnaście lat. - Słaby głos Mia ściągnął Ethana na ziemię. - Nie możesz porównywać mojego obecnego ciała z tym co pamiętasz.

Nie chciała wspominać, gmatwać sprawy jeszcze bardziej, przywołując duchy przeszłości nie chciała, żeby to, co ich kiedyś łączyło, choćby w najmniejszym stopniu wpłynęło na decyzję, jaką miała dziś podjąć. Ethan też nie powinien wracać do tego, co było dawno temu.

Oprzytomniał. Cofnął rękę, jakby dotykał rozżarzonych węgli, a nie szczupłej nogi ciężarnej kobiety - nie porównuję - mruknął. - Chodziło mi o to, że widywałam cię w hospicjum. Tak czy siak, powinnaś mieć lepszą opiekę.

- Dobrze - zgodziła się Mia dla świętego spokoju. - Zobaczę się z tym lekarzem, ale musisz pamiętać, że to moja ciąża i moje dziecko. Nie wolno ci się wtrącać.

- Zobaczymy, co powie lekarz. - Ethan wstał.

- Bądź łaskaw nie używać liczby mnogiej. - Mia przywołała go do porządku. - Ja pozwolę się zbadać, ja porozmawiam z lekarzem i ja sama podejmę decyzję.

- Dobrze — zgodził się niechętnie, choć przecież nie miał innego wyjścia. - Proszę cię tylko, żebyś podjęła tę decyzję obiektywnie i wzięła pod uwagę dobro dziecka.

- I kto to mówi?

Ethan się nie odezwał. Nie chciał się z nią kłócić. Wstał i wyszedł, starannie zmykając za sobą drzwi.

Mia była zdecydowana jak najszybciej pozbyć się tego z pewnością drogiego lekarza, którego Ethan sprowadził tu chyba dlatego, żeby jej zrobić na złość, jednak szybko zmieniła zdanie. W przeciwieństwie do szpitalnych ginekologów, którym za każdym razem trzeba było od początku opowiadać o przebiegu ciąży, Garth Wilson nigdzie się nie spieszył i na początek wprowadził Mię w znacznie lepszy humor. Dopiero potem ją zbadał, a na koniec przysiadł na brzegu łóżka i zaczęli mówić o porodzie.

- Wolałabym urodzić w domu - wyznała Mia - ale to chyba nie będzie możliwe.

- Wziąwszy pod uwagę wysokie ciśnienie krwi, to nie jest najlepszy pomysł - stwierdził lekarz, gdy się zorientował, że jego pacjentka ma jakiś kłopot i na razie nic więcej mu nie powie. - Gorąco polecam szpital. Położne są serdeczne i świetnie się znają na rzeczy, a w razie kłopotów można natychmiast udzielić fachowej pomocy. Ale chyba jeszcze coś panią dręczy - dodał, bo Mia wciąż milczała.

- Tak. ale... - Wiedziała, że w końcu musi mu to powiedzieć, ale nie mogła się zebrać na odwagę.

- To musi zostać między nami. - W końcu postawiła sprawę jasno. - Ethan nie może się dowiedzieć...

- Zostanie - obiecał Garth. - No więc o co chodzi?

- Naprawdę bardzo bym chciała rodzić w domu - mówiła Mia. teraz już bliska płaczu - ale od początku wiedziałam, że trzeba to będzie zrobić w szpitalu. Zamierzaliśmy wykorzystać krew pepowinową.

- Wykorzystać? - zdziwił się Garth. - Jest pani pewna, że nie podarować?

- Ojciec mojego dziecka miał raka...

- Ethan Carvelle nie jest ojcem? - Garth starał się nie dać po sobie poznać, jak bardzo zdumiała go ta informacja. - Przepraszam za to przypuszczenie. Jest taki przejęty...

- To dziecko jego brata, dlatego tak się przejętuje. Richard zmarł w zeszłym tygodniu. Wczoraj odbył się pogrzeb.

- Bardzo mi przykro. To musiało być dla pani bardzo trudne...

- Byłam przygotowana - wyjaśniła Mia zmęczonym głosem.

- Mimo to... Utrata partnera w tak wyjątkowej chwili...

- Proszę przestać - jęknęła Mia.

Nie chciała, żeby się nad nią użalano. Potrzebowała od tego lekarza wyłącznie jego wiedzy medycznej, nie poza tym.

- Mimo to chciałabym, żeby ktoś skorzystał z tej krwi - powiedziała, wzięwszy się w garść. - Ustaliliśmy z Richardem...

- Urwała. Zanadto się rozpędziła. Miała mówić tylko o faktach, o niczym więcej. - Czy może pan to zorganizować?

- Oczywiście - zapewnił ją lekarz. - Niestety trzeba będzie przedtem podpisać mnóstwo dokumentów i zrobić badania krwi przed samym porodem, a potem powtórzyć je po kilku miesiącach.

- Czy Ethan na pewno o niczym się nie dowie?

- Jeśli pani sobie tego nie życzy... Czy jest jeszcze coś, o czym chciałaby mi pani powiedzieć? - nie - odparła twardo, choć Izy zakreśliły jej się w oczach. Ciężar tajemnicy był zbyt wielki jak na jej wątłe barki, ale nie mogła jej wyjawić. Nikomu. - Absolutnie nic.

Garth Wilson spędził ponad godzinę w pokoju Mia. Nim wyszedł, jeszcze raz mu przypomniała, że Ethan wprawdzie płaci za wizytę, ale ma prawo dowiedzieć się tylko tego, co ona sama zechce mu powiedzieć.

Mia zdjęła za dużą koszulę Ethana i wstała z łóżka. Już miała wejść do łazienki, kiedy usłyszała jego głos.

- I jak? — zapytał Ethan, wszedłszy do jej sypialni bez pukania.

Mia krzyknęła, wbiegła do łazienki i okryła się wielkim ręcznikiem kąpielowym.

Ethan miał na sobie garnitur. Tylko nie zawiązany krawat i nie zasznurowane buty świadczyły o tym, że jeszcze nie całkiem przygotował się do wyjścia. Był tak samo pociągający jak wcześniej, kiedy półnagi siedział na skraju jej łóżka.

- Co powiedział? - zapytał, jakby miał prawo do informacji.

- Kto?

- Nie drażnij się ze mną. Mia. Za pół godziny mam spotkanie i przed wyjściem chciałbym się dowiedzieć, co ci powiedział lekarz.

- Czyżbyś mi odmawiał prawa do poufności? Tylko dlatego, że zapłaciłeś za wizytę?

Ethan poczerwieniał i zacisnął pięści. Za wszelką cenę starał się zachować spokój. Dobrze wiedział, że jeśli zdenerwuje Mię, to na pewno niczego się nie dowie.

- Mia - powiedział cicho, niemal czule. - Proszę, powiedz mi, co stwierdził lekarz.

- Powiedział, że mam podwyższone ciśnienie.

- I co jeszcze?

- Że powinnam dużo odpoczywać.

- I?

- Prócz tego wszystko jest w porządku.

- Siedział tu prawie godzinę i tylko tyle udało mu się stwierdzić?

- Posłuchaj, Ethan - zaczęła. Chciała, żeby już sobie poszedł, żeby zostawił ją samą i pozwolił spokojnie rozważyć idiotyczną sytuację, w jakiej się znalazła. Musiała się zastanowić, jak to zrobić, żeby przez jedno nierozważne słowo nie wypłynęła na jaw prawda, którą razem z Richardem tak skrzętnie ukrywali. - Nie widziałam cię siedem lat, a ty chcesz, żebym po tych siedmiu latach ufała ci jak przyjacielowi.

- A czemu nie? - spytał, jakby naprawdę nie było w tym nic dziwnego.

- Siedem lat temu potraktowałeś mnie jak połamane krzesło, a teraz masz czelność żądać, żebym ci wyjawiała swoje najintymniejsze tajemnice?

- Jak cię potraktowałem? - W kilku krokach przemierzył pokój i stanął w drzwiach łazienki. - nie odwracaj kota ogonem, nie udawaj skrzywdzonej niewinności. Potraktowałem cię lepiej, niż na to zasłużyłaś!

Mia wolałaby, żeby ta rozmowa przebiegała w innych okolicznościach, żeby ona przynajmniej też była ubrana, ale nie pozostawiono jej wyboru.

- Sypiałeś ze mną - powiedziała, starając się zachować spokój.

- Byłeś moim pierwszym mężczyzną. Tych kilka tygodni, które spędziliśmy razem, były dla mnie bardzo ważne. Mówiłeś, że

mnie kochasz, że mnie uwielbiasz, że chcesz być ze mną na zawsze... Kłamałeś. Wykorzystałeś mnie. Cały czas myślałeś tylko o tym, jak wyciągnąć ze mnie informacje o tacie, żeby móc go wyrzucić z pracy, i dowiedzieć się jak najwięcej o Richardzie. Byłam naiwna i łatwowierna, więc dałam się złapać na piękne słówka.

- To ja się dałam złapać! - ryknął Ethan. - To ja byłem na tyle głupi, żeby uwierzyć w te wszystkie kłamstwa, którymi mnie karmiłaś.

- Nigdy cię nie okłamałam. Za to ty okłamywałeś mnie bez przerwy. Ulotniłeś się, gdy tylko Richard wrócił. A po dwóch dniach wyrzuciłeś z pracy mojego ojca. Wycisnąłeś ze mnie, co się dało, i wyrzuciłeś.

- Ja? Ciebie?

- Chciałabym się umyć - powiedziała Mia z lodowatym spokojem. - Potem się ubiorę i pojedę do swojego domu.

Przepuścił ją do prysznica, ale nie wyszedł z łazienki. Stał tam i patrzył na Mię z nienawiścią.

- Chcę wziąć prysznic - powtórzyła - nic z tego - warknął Ethan. - Zdaje ci się, że możesz mi rzucić w twarz takie oskarżenie i zostawić mnie z tym bez prawa do wyjaśnienia? Nie wyrzuciłem cię, Mio. Potraktowałem cię o niebo lepiej niż ty mnie. Gdyby nie ja, byłabyś teraz na ulicy. Nie byłabyś żadną artystką i nie miałabyś tej swojej galerii. A twój ojciec na pewno nie zasłużył na wysoką odprawę, jaką od nas dostał!

- Zostaw w spokoju mojego ojca, bo pożałujesz - syknęła Mia.

- Ciekawe, co mi zrobisz? - naigrawał się z niej Ethan. - Co mi jeszcze powiesz, skoro oboje wiemy, że potraktowałem ciebie i twojego ojca o wiele lepiej, niż na to zasłużyliście? Mogłem was rzucić lwom na pożarcie, ale uprosiłem swojego ojca, żeby nie zawiadamiał policji i dał twojemu tacie hojną odprawę. Mogłem go wsadzić do więzienia, rozumiesz?

- Wsadzić do więzienia? - Mia się wściekła.

- Za co? Za to, że jego córka przespała się z szefem?

To, co powiedziała, było ordynarne, ale została do tego zmuszona, by zredukować wszystko, co między nimi było piękne, do żalostnego romansu.

- Bo przespała się z dwoma Carvelle'ami! - wrzasnął Ethan. Jego twarz była biała jak glazura w łazience.

- Z tobą i z kim jeszcze? Z twoim ojcem? Kto ci naopowiadał takich bzdur?

- Ze mną i z moim bratem! - wrzasnął Ethan. - nie udawaj niewiniątka. Owszem, kiedy się dowiedziałem, że Richard wrócił, pojechałem do domu rodziców, ale nie miałem zamiaru cię zostawić. Chciałem im powiedzieć...

Stał wściekły z zacisniętymi pięściami. Jak dziś pamiętał swój powrót do domu. radosny nastrój i nadzieję, że jego dobra wiadomość zrównoważy wszelkie kłopoty, jakich Richard przysporzył rodzinie. Kochał Mię...

- Co im chciałeś powiedzieć? - Głos Mia kazał mu powrócić do rzeczywistości. Popatrzył na nią i pokręcił głową. Zastanawiał się, jak mógł być taki naiwny.

- Zabezpieczyłaś się na wszystkie strony! Nie udało ci się ponownie zaciągnąć Richarda do łóżka, więc postanowiłaś się zająć jego starszym bratem!

- Nie wiem, o czym mówisz. - Złość opuściła Mię. Pozostało zdumienie i coraz większe zmęczenie, prawie nie do zniesienia.

- Nie kręć! - wrzasnął Ethan. - Dowiedziałem się o tym od Richarda! Na własne uszy słyszałem, jak mówił rodzicom, że się z tobą zadał. Był przerażony, dlatego uciekł z miasta. Bał się, że jesteś w ciąży, że go usidliłaś...

- Jesteś obrzydliwy. - Mia skrzywiła się, jakby poczuła straszliwy smród. Wciąż nie rozumiała, o czym ten nieszczęsny człowiek mówi.

- To ty jesteś obrzydliwa! Wykorzystałaś mnie! Spałaś ze mną, bo chciałaś zająć w ciążę! Wiedziałaś, że twój ojciec lada moment pójdzie siedzieć! Twój ojciec był oszustem, Mio!

Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. - Ethan odrobinę spuścił z tonu.

- Ufaliśmy mu., a on nas okradał. nie patrzyliśmy mu na ręce, bo mu wierzyliśmy! Zapłaciliśmy za tę naiwność setki tysięcy dolarów!

- Tata was uratował! Uchronił wielkich i szlachetnych Carvelle'ów przed prawdą, której nie chcieliście znać!

Słowa wymknęły się Mia niechcący, ale stało się - wieko puszkii Pandory zostało uchylone. Nawet gdyby można je było zamknąć z powrotem, Mia pewnie by tego nie chciała. Nie mogła znieść obelg rzucanych na jej zmarłego ojca, dobrego, uczciwego człowieka. Poczwała swoisty tryumf, kiedy jej słowa dotarły do Ethana i zachwiałały jego przekonaniem o własnej racji.

- Mów dalej - powiedział niemal spokojnie - nie zaczynaj zdania, jeśli nie potrafisz go skończyć.

- Oczywiście, że potrafię. Mogę ci natychmiast wyjaśnić, o co chodzi, tylko nie jestem pewna, czy chcesz to usłyszeć. - A ponieważ skinął głową, ciągnęła: - Tata nie przywłaszczył sobie pieniędzy waszej firmy.

- Mam księgi rachunkowe z tamtych lat — wtrącił Ethan. Czyżby naprawdę sądził, że Mia o tym nie wie?- Twój ojciec wyprowadzał pieniądze i robił to po mistrzowsku. Dokładnie zacierał za sobą ślady, ale mnie się udało je wytropić. Jeśli chcesz, mogę ci pokazać...- nie trzeba - przerwała mu Mia. - Tata nie okradał firmy, rozumiesz? To Richard...

- Richard? - Mina Ethana wyrażała zdumienie i odrazę. - Jakże nisko upadłaś, Mia. Oskarżać zmarłego...

- Mój tata też już nie żyje - przypomniała mu Mia. Stanowczość jej głosu i dumnie uniesiona głowa sprawiły, że Ethan zamilkł. - Zabrał swój sekret do grobu. Żył z nim przez pięć lat, ale nie wytrzymał dłużej. Wyście go zabili, wasza pewność siebie, przekonanie, że was okradał. I nie waż się szargać jego pamięci! To, co zrobił, zrobił dla was, dla

Carvelle'ów, którym służył do końca. Wiedział, co się stanie, jeśli Hugh Carvelle dowie się o finansowych problemach Richarda, przez co ten chłopak będzie musiał przejść. Jedynym grzechem mojego ojca było ukrywanie postępów twojego brata.

- To też jest przestępstwo - odparował Ethan, lecz w jego głosie nie było już uprzedniej pewności siebie. Miał taką minę, jakby coś sobie przypominał, jakiś fakt z przeszłości, którym już dawno nie zajmował myśli. - Richard miał kłopoty finansowe?

- Ogromne — potwierdziła Mia.

W oczach Ethana ujrzała tę samą udrękę, jaką widziała przed laty w oczach Richarda, gdy w końcu się załamał i powiedział jej o swoich problemach. Opowiedział o tak zwanych przyjaciółach, którzy go szantażowali, o jakichś taśmach wideo, które najpewniej wcale nie istniały, ale samo napomknienie o nich sprawiło, że Richard wpadł po uszy w długi. Nie mogła o tym wszystkim powiedzieć Ethanowi. Nie tylko dlatego, że było jej go żal, lecz także dlatego, że prawda o Richardzie zbliżyłaby Ethana do poznania jej własnej tajemnicy.

- Richard był zupełnie zagubiony. Dopiero kiedy wyrzuciłeś mojego ojca z pracy, a mnie zostawiłeś, przyznał się do wszystkiego.

- Wiec czemu twój ojciec nic mi nie powiedział? - spytał zdumiony Ethan. - Dlaczego wziął na siebie nie swoją winę?

- Ponieważ, jak sam trafnie zauważyłeś, ukrywanie przekrętów Richarda też było przestępstwem. Oczywiście tata miał nadzieję, że gdy prawda wyjdzie na jaw, Hugh Carvelle mu wybaczy.

- Tyle że prawda nigdy na jaw nie wyszła. Dlaczego, Mia? Czemu twój ojciec trzymał to w tajemnicy?

Mia długo mu się przyglądała, zanim w końcu zdecydowała się odezwać.

- Zamiast plutonu egzekucyjnego, którego oczekiwał, dostał hojną odprawę finansową, na którą nie liczył. Oczywiście

dołączono do tego bardzo skomplikowaną umowę. Tata niewiele zrozumiał z prawniczego żargonu, ale ja... - urwała na chwilę, ale przełknąwszy upokorzenie, mówiła dalej: - Do dziś pamiętam klauzulę mówiącą o związkach prawdziwych lub domniemanych. To dotyczyło mnie prawda?

- To była bardzo dobrze skonstruowana umowa. - Ethan stracił resztki pewności siebie. - Pewnie mi nie uwierzysz, ale walczyłem o ciebie jak lew, choć to, co mi zrobiłaś, było straszne. Mogliśmy was obedrzeć ze skóry, wydać policji...

- Czasami żałuję, że tego nie zrobiliście - wpadła mu w słowo. - Wprawdzie bardzo kochałam Richarda, ale długo nie mogłam mu wybaczyć tych wszystkich przykrości, na które naraził ojca. - Zamrugała powiekami i zaśmiała się gorzko. - nie wiem tylko, gdzie był wówczas ten czuły mężczyzna, który przysięgał, że mi wierzy i że razem przezwyciężymy wszystkie trudności.

- Dorósł - burknął Ethan. - Wrócił do domu i tam się dowiedział, że piękna kobieta, którą kochał i oddałby wszystko, żeby móc z nią zostać na zawsze, usidliła swoim wdziękiem również jego młodszego brata. Nie przejąłbym się długami, których narobił twój ojciec, nie odstąpiłbym cię za nic na świecie, ale...

- Wiec czemu mnie zostawiłeś? - spytała Mia, bo Ethan zamilkł, nie dokończywszy zdania. - Wmawiasz mi, że byś mnie nie opuścił, a jednak mnie zostawiłeś! Dlaczego?

- Ponieważ są rzeczy tak wstrętne, że nie da się ich wybaczyć - wypalił Ethan. - Gdy Richard wrócił do domu, ja też pojechałem do rodziców. Zamierzałem im powiedzieć, że cię kocham, wziąć na siebie wszystko, co szykowali twojemu ojcu, i po prostu być z tobą. - Odetchnął głęboko i dopiero potem dokończył swoją kwestię. - Przypadkiem usłyszałem, jak Richard mówi ojcu, że prawdopodobnie jesteś z nim w ciąży.

- Z Richardem? Jakim cudem?

Jej zdumienie sprawiło, że Ethan dosłownie wpadł w szal.

- Mam ci opowiedzieć ze szczegółami, jak to się robi? Owszem, pamiętam, miałaś wtedy dopiero osiemnaście lat, ale już wiedziałaś, na czym polega różnica między mężczyzną a kobietą.

- Nigdy nie spałam z Richardem! - zawołała i zaraz zakryła dłonią usta, jakby chciała cofnąć te słowa.

- Nie spałaś z Richardem? - Ethana dosłownie krew załała. - Siedem lat temu Richard uciekł z miasta, bo bał się śmiertelnie, że zrobił ci dziecko i że zechcesz to wykorzystać. A siedem lat później wmawiasz mi, że wprawdzie jesteś w siódmym miesiącu ciąży i kochasz swoje dziecko, którego ojcem jest mój młodszy brat, ale nigdy nie spałaś z Richardem! Zatem powiedz mi, z łaski swojej, czy to jest dziecko Richarda, czy nie?

- Tak, to dziecko Richarda - powiedziała, czując, jak mocna sieć zaciska się wokół niej coraz ciaśniej.

- Chyba wiesz, że można to sprawdzić? Kiedy dziecko przyjdzie na świat...

- Nie potrzebuję testów! - Patrzyła na niego z wściekłością zwierzęcia zapędzonego w kąt. - Nie potrzebuję sprawdzać tego, co sama wiem najlepiej. Jedyne co mogę ci powiedzieć, to że nie spałam z Richardem siedem lat temu, choć może Richard coś takiego powiedział, a ty to usłyszałaś. Ty byłaś moim pierwszym mężczyzną, byłaś moim...

- Głupcem! - rzucił jej w twarz tłumione przez siedem lat rozgoryczenie. - Teraz też jak idiota wysłuchuję twoich porażających kłamstw i patetycznych zapewnień. Znowu dałem się nabrać na twoje opowiadki! Myślałem, że jesteś dziewczyną, a tymczasem ty przespałaś się wcześniej z moim bratem!

- Mylisz się - powiedziała z godnością królowej świata. - Musisz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia, a potem możesz sobie wierzyć, w co chcesz. Wtedy... - Małe słowo zawierające w sobie wszystko co piękne, wszystko, co chce się pamiętać do końca życia. Trzeba było o tym mówić teraz, wśród gorzkich słów, pretensji, niemal wyzwisk. - Ja i Richard byliśmy

wówczas przyjaciółmi. Nie mniej i nie więcej, tylko przyjaciółmi. Richard nie mógł mi zrobić dziecka, ponieważ nigdy z nim nie spałam.

W jej głosie i postawie było coś takiego, że Ethan uwierzył. Musiał.

- Wiesz czemu... - Głos mu zadrżał. - Ja... nie rozumiem.

- Twoi rodzice na pewno już wiedzieli, że Richard ma kłopoty - powiedziała cicho. - Wiedzieli, że coś się dzieje i chcieli się dowiedzieć co.

Ethan skinął głową. Rzeczywiście tak było.

- Może to było jedyne, co zdołał wymyślić na poczekaniu. Kiedy go przycisnęli...

- Pamiętam, że wspomniał coś o twoim ojcu... - Ethan oczami duszy zobaczył tamtą chwilę. W uszach wciąż dźwięczał mu przerażony głos młodszego brata... - Richard starał się im wytłumaczyć swoje problemy, próbował wyjaśnić...- nie wyjaśnił - pomogła mu Mia. - nie umiał doprowadzić sprawy do końca i przyznać się do tego, co naprawdę go gryzło, więc wymyślił coś takiego, w co wasz ojciec bez trudu uwierzył. Powiedział, że zrobił dziecko, a ojciec mu uwierzył, bo wolał dobre kłamstwo od niewygodnej prawdy. Na nieszczęście dla nas twój brat wybrał sobie właśnie mnie - dokończyła bez emocji.

- Przecież bym mu pomógł. - Ethan westchnął ciężko. - Czemu nie przyszedł z tym do mnie?

Mia miała wielką ochotę szczerze odpowiedzieć na to pytanie, powiedzieć Ethanowi, kim był jego brat i czemu popadł w kłopoty. Niestety nie mogła tego zrobić. Prawda o Richardzie doprowadziłaby nieuchronnie do zdrady wielkiej tajemnicy.

Mia musiała natychmiast skończyć tę rozmowę. Dla dobra swojego dziecka.

- Niektórych spraw lepiej nie dotykać, Ethan.

- Proszę cię, Mio, powiedz - błagał, ale ona pokręciła głową.

- Nie mogę. Chciałeś wiedzieć, co stwierdził lekarz, tak?

Ethan skinął głową.

- Zalecił mi wypoczynek i spokój. Powiedział, że koniecznie trzeba obniżyć ciśnienie. Grzebanie się w przeszłości na pewno mi w tym nie pomoże.

- Skąd wiesz? Może...

- Na pewno nie - ucięła stanowczo Mia. - Potrzebuję czasu, żeby wszystko spokojnie przemyśleć. Idź na to swoje spotkanie, zrób, co masz do zrobienia, a ja nareszcie wezmę prysznic.

Ethan się nie poruszył, więc Mia postanowiła go zignorować i weszła do kabiny.

- Nie wyjdę stąd, póki mi nie odpowiesz. Modliła się w duchu, żeby wreszcie sobie poszedł, ale on stał jak wrośnięty w ziemię, mimo że z prysznicą lała się woda.

Głos Ethana, znowu pewny siebie, dochodził do niej przytłumiony szumem wody z prysznicą. Mia ani myślała się odzywać. Skoro chciał wiedzieć jak najwięcej o ciąży, to niech sobie patrzy na wielki brzuch, rozciągniętą skórę...

Nagle wydało jej się, że lepiej go słyszy, a zaraz potem poczuła na ramionach dłoń Ethana. Tak jak stał: w drogim garniturze i eleganckich pantoflach wszedł do niej pod prysznic!

- Spójrz na mnie! — krzyczał. — I powiedz mi wszystko, co wiesz!

- Nic nie widzę.

Przestał się drzeć. Mia się roześmiała, bo sytuacja była niepoważna. Po chwili Ethan też to zauważył. Wyjął z kieszeni chusteczkę i podał ją Mia. Wytarła mydło z oczu.

- Twierdzisz, że Richard kłamał? - spytał Ethan, przekrzykując szum wody.

Mia skinęła głową.

- Pozwoliłem ci odejść... - westchnął z zalem.

- To nie ja odeszłam - przypomniała mu Mia. - To ty mnie odepchnąłeś. Nie oddzwaniałeś do mnie, nie odpowiadałeś na listy... Przez siedem lat się zastanawiałam, co zrobiłam nie tak, co złego powiedziałam, że zasłużyłam sobie na takie

traktowanie. Mogło być inaczej - westchnęła. - Mogliśmy razem stawić czoło tym wszystkim problemom, jakie na nas spadły z winy Richarda. Ale ty mnie zostawiłeś samą, sama musiałam się z tym wszystkim borykać...

- Przepraszam.

W zasadzie jedno słowo nie mogło się stać zadośćuczynieniem za siedem lat udręki, ale było w nim tyle żalu, tak wielka szczerość, że Mia je przyjęła.

Ethan patrzył na jej nagie ciało i stopniowo cała przeszłość, nawet kłótnia sprzed kilku chwil, przestały mieć znaczenie. Nie miał pojęcia, jaki idiota stwierdził, że kobieta w ciąży nie jest pociągająca. Ethan nie mógł oderwać oczu od Mia.

- Masz iść na spotkanie - przypomniała.

- Miałem - poprawił ją Ethan. - Nie mogę iść w mokrym garniturze.

- Na pewno masz ich więcej.

Twarz Ethana była coraz bliżej. Najpiękniejsze sny, które dręczyły Mię przez siedem lat, nie mogły się równać z muśnięciem ust na jawie. Słodkie wspomnienia wróciły z pełną siłą, kiedy się całowali.

A więc to była prawda, myślała Mia, tamto wszystko mi się nie przyśniło. On naprawdę przyprawia mnie o zawrót głowy, daje szczęście samym tylko dotknięciem.

W końcu puścił ją. Odsunął się i potrzęsął głową, jakby się obudził z koszmarnego snu i nie mógł zrozumieć, co się właściwie stało. Tylko oczy wciąż miał rozmarzone, jakby ciągle o coś ją błagał spojrzeniem...

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnęła. Strugi wody spływały mu po twarzy, wyglądały jak gorące łyzy gorzkiego żalu. - Przy tobie można się zapomnieć, rzucić wszystko... Moralność, lojalność, obowiązki... Mia... Zawsze mnie zawstydzasz.

- Jakim cudem?

- Sprawiasz, że znów cię pragnę.

- Ja też ciebie pragnę, Ethanie - przyznała. - Przez siedem lat nic się nie zmieniło. Może jakoś sobie z tym poradzimy, może uda nam się zapomnieć o przeszłości...

Jeszcze się dotykali, ale już byli daleko od siebie. Między nimi znajdowało się dziecko Richarda. Dziecko, które ich zbliżyło, jednocześnie czyniąc zbliżenie niemożliwym.

W głowie Ethana kłębiły się niechciane myśli. Choćby ta, że odrzucając Mię, sam pchnął ją w ramiona swojego młodszego brata. Nie mógł sobie darować, że siedem lat temu nie stać go było na wysłuchanie jej wersji wydarzeń. Nie zdobył się, nie pomyślał... Teraz było za późno na żal i na roztrząsanie, co by było, gdyby... Richard kochał się z Mią, nosiła w sobie jego dziecko... Nie minęła nawet doba od jego pogrzebu!

- Za późno - jęknął Ethan. - Urodzisz dziecko Richarda... Ja... Nie umiem się z tym pogodzić.

- Z czym się nie chcesz pogodzić? Z tym, że urodzę dziecko, czy że Richard i ja... - nie dokończyła zdania.

Uświadomiła sobie, że rozmowa wkracza na grząski grunt i wołała się zawczasu wycofać. Obietnica dana Richardowi walczyła w sercu Mia o lepsze z pragnieniem wyjawienia prawdy, którą Ethan być może powinien wreszcie poznać.

- Czy to ważne, Mia? - Patrzył na nią ze zbolaną miną. - nie mogę i już.

Odwrócił się, wyszedł spod prysznic, zostawił ją samą. Znowu!

Z prysznic płynęła ciepła woda, lecz Mia zrobiło się zimno. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć, jak Ethan zdejmuje przemoczone ubranie, jak się wyciera, owija ręcznikiem swoje cudowne ciało.

Stała, drżąc z zimna pod ciepłym strumieniem wody, i zastanawiała się, jak to będzie, kiedy znów zobaczy Ethana. Czy będzie umiała spojrzeć mu w oczy i nie wyjawić tajemnicy, której przyrzekła strzec jak źrenicy oka?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Mia weszła na patio, czekał tam na nią całkiem inny Ethan. Dotąd widziała go albo w garniturze, albo bez niczego, a teraz ubrany był w granatowe dżinsy i czarną bawełnianą koszulkę. Wreszcie wydawał się przystępnym, prawie zwyczajnym człowiekiem.

Ale nie tylko strój robił różnicę. Spojrzenie Ethana nie było już pełne potępienia, nieukrywanej wzgardy.

- Dzięki za ciuchy - powiedziała, wskazując bokserki i o wicie za dużą koszulkę, które jej pożyczył. - Mam wrażenie, że brzuch znów mi urósł. nie chce mi się wbijać w tamtą czarną sukienkę.

Ethan napelił sokiem dwie wysokie szklanki i podsunął Mia talerz z ciasteczkami - nie chcę - skrzywiła się Mia. ale zaraz przypomniała sobie, że przecież musi jeść. Zresztą ciastka okazały się bardzo smaczne i zjadła je wszystkie z apetytem.

- Smakują ci? - spytał Ethan.

- Bardzo. Musisz mi powiedzieć, gdzie je kupiłeś, to zrobię sobie zapas do domu. Zdaje się, że jednak nie będzie mi trudno przytyć.

Ethan popijał sok i patrzył na nią. Nad czymś się zastanawiał.

- Czy możemy porozmawiać? - odezwał się po długiej chwili milczenia. - Jak ludzie, bez warczenia na siebie?

- Wątpię. - Mia zaśmiała się i przesunęła palcem po brzegu szklanki. - Ale możemy spróbować.

Ethan milczał jeszcze jakiś czas, a potem zaczął:

- Chyba już wiem, co się stało. - Westchnął. - Do dziś mam w uszach tamte wrzaski. Kiedy Richard wrócił, ojciec był wściekły. Postanowił wyciągnąć z niego całą prawdę. Ktokolwiek widział mojego ojca w takim stanie, wiedział, że Richard jest bez szans. Ja w każdym razie rozumiem, czemu wymyślił to kłamstwo.

- Czy wasi rodzice zawsze byli tacy strasznie srodzy? - spytała Mia. - Richard nabierał wody w usta, kiedy go zagadywałam o wspomnienia z dzieciństwa.

- Miał powody - mruknął Ethan. Znów na nią popatrzył, nim zapytał: - Powiedz mi, czy gdyby Richard żył, to też chciałabyś sama wychować dziecko?

- Tak - potwierdziła bez namysłu. - Postanowiliśmy, że Richard będzie odgrywał ważną rolę w życiu naszego dziecka, ale to ja będę jego głównym i jedynym opiekunem.

- Samotna matka? - spytał Ethan nieco protekcyjnym tonem.

- Mieliśmy rozmawiać, a nie dokuczać sobie nawzajem - przypomniała Mia. - Jeśli nie potrafisz, możemy zakończyć tę rozmowę i zaraz się rozstać.

- Przepraszam. - Uniósł ręce do góry. - Naprawdę cię przepraszam. Wiem, że nie mam prawa cię osądzać, ale nie wiedzieć czemu wpojono mi przekonanie, że dwoje rodziców to lepsze rozwiązanie.

Mia miała ochotę wstać i wyjść. Nie musiała znosić humorów Ethana. Jednak on przytrzymał jej rękę i uległa niemej prośbie.

- Nie pozwoliłaś mi skończyć - powiedział.

- Chodziło mi o to, że wzięwszy pod uwagę moje doświadczenia z dzieciństwa, jest to raczej dziwne przekonanie. Będiesz wspaniałą matką, Mia. Twojemu maleństwu na pewno będzie lepiej tylko z tobą, niż mnie było z obojgiem rodziców. I wcale się nie dziwię, że Richard nie chciał ci opowiadać o naszym dzieciństwie. Moi rodzice to najzimniejsi ludzie, z jakimi się zetknąłem w całym swoim życiu. Wierz mi, ani trochę nie przesadziłem. Nie mogę się dość nadziwić, że choć raz poszli razem do łóżka. A już ten drugi.

- Nie trzeba uprawiać seksu, żeby zajść w ciążę - zauważyła Mia.

- Nie przypominam sobie, żeby nas kiedyś całowali czy chociaż przytulili. - Ethan mówił bez emocji i nie użalał się nad

sobą, lecz Mia serce się krajało. - Ciągłe zmieniali nam nianie. Jak już zapamiętaliśmy imię któregoś z nich. a ona się nauczyła, jak nam przyrządzać jajka, rodzice natychmiast dochodzili do wniosku, że za bardzo się przywiązaliśmy i przychodziła nowa. Wyjazd do szkoły z internatem odczułem jak wielką ulgę.

- Wiec po co zdecydowali się na dzieci? - spytała Mia. - Z tego co mówisz, wynika, że ich nie lubią.

- Nie chcieli dzieci. - Ethan wzruszył ramionami. - Potrzebowali dziedziców i tym dla nich byliśmy. Niczym więcej. Kiedy się okazało, że Richard nie słucha rodziców, nie będzie tańczył, jak mu zagrają, i nie podejmie się wyznaczonej mu od dawna roli w rodzinnym interesie, o mało go nie wydziedziczyli bez mrugnięcia okiem. Takich ludzi mam za rodziców. Niestety.

- Ale jednak pracujesz z nimi - wytknęła mu Mia. - Zdecydowałeś się tańczyć, jak ci zagrają.

Nie odpowiedział. Wzruszył ramionami, jakby to miało jej wystarczyć za całe wyjaśnienie.

- Nie rób tego - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Nie zamykaj się przede mną. W końcu sam chciałeś porozmawiać. Jak mam się zdobyć wobec ciebie na szczerłość, skoro ty nie chcesz mi odpowiedzieć na najprostsze pytanie? Czemu z nimi zostałeś? Jeśli są tacy okropni, to dlaczego nadal dla nich pracujesz?

Ethan milczał. Już myślała, że się nie odezwie, ale się pomyliła.

- Zgotowali Richardowi istne piekło - powiedział, nie patrząc na nią. - Mało brakowało, a naprawdę by go wydziedziczyli.

- Dlatego zostałeś? - zdumiała się Mia. - Żeby i ciebie nie wydziedziczyli?

- Nie. - Pokręcił głową i napił się trochę soku.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem odejść, odciąć się od nich. Zostałem, żeby dali spokój Richardowi i pozwolili mu odejść.

- Nie wygłupiaj się. - Zaczęła się śmiać, ale nagle uświadomiła sobie, że być może właśnie dane jej było zobaczyć prawdziwego Ethana. Może po raz pierwszy przed kimś się otworzył, zdecydował się komuś zwierzyć.

- Widzisz, ja mógłbym się od nich odciąć i jakoś bym sobie poradził, nie jakoś. Bardzo dobrze. Ale Richard nie. - Potrząsnął głową, mówił coraz ciszej jakby do siebie, jakby zapomniał, że ona słucha.

- On był jak piękny delikatny pers. Gdyby go wyrzucić na dwór między dzikie uliczne koty, to by nawet pięciu minut nie wytrzymał. Kiedy rodzice przeprowadzali się do Sydney, zamierzali całkiem go wykreślić ze swojego życia.

- Wtraćilesz się?

- Tak. - Ethan skinął głową. - Zabezpieczyłem mu przyzwoitą pensję, którą mu wypłacano do końca życia. Mógł studiować na akademii sztuk pięknych, iść własną drogą i spełnić swoje marzenia. Pewnie ci się wydaje, że to znacznie więcej niż mają zwykli ludzie, ale on nazywał się Carvelle...

Gdyby nie ja, pewnie musiałby sypiać na podłodze w twojej pracowni.

Gdyby nie zboląła mina Ethana i pełne goryczy spojrzenie, pewnie by powiedziała coś nieprzyjemnego, ale była taka przejęta, że bała się poruszyć, bała się nawet oddychać, żeby nie przerwać tej cieniutkiej nici porozumienia.

- Sama miałaś możliwość się przekonać, jak potraktowali twojego tatę - mówił Ethan. - Wierz mi, gdyby nie ja, wszystko by się odbyło jeszcze gorzej. Walczyłem jak lew, żeby zechcieli mu wypłacić przyzwoitą odprawę.

- Raczej łapówkę, która miała go uciszyć - obruszyła się Mia.

- Możesz to nazwać, jak chcesz. Dostał jednak znacznie więcej, niż by dostał, gdyby to zależało tylko od moich rodziców. I nie myśl, że by się zawahali przed wydaniem własnego syna w ręce policji, gdyby przypadkiem prawda wyszła na jaw. Oni wierzą tylko w pieniądze, tylko do nich się

modłą. Ja potrafię trzymać ich w ryzach. Świetnie sobie radzę. Tak dobrze, że teraz ja jestem im potrzebny, nie oni mnie. Jestem jedynym człowiekiem, który ma na nich jakiś wpływ, jeśli posuwają się za daleko.

- Talent i dobre serce? - powtórzyła jego własne słowa. Serce ją bolało na myśl o piekle, jakie Carvelle'owie stworzyli swoim synom. - Tylko dlatego z nimi zostałeś?

- Skądże - uśmiechnął się krzywo. - Zarobiłem przy nich mnóstwo forsy. Czy teraz mi powiesz, co ci powiedział lekarz? - zapytał.

- W zasadzie wszystko ci powiedziałam. - Prawie niedostrzegalnie wzruszyła ramionami. Pomyślała, że może Ethan specjalnie opowiedział jej o swoim dzieciństwie, że to jedna z jego rozlicznych gier umysłowych. Uznała, że choćby rzeczywiście tak było, i tak należy mu się odrobina wzajemności. - Nadal mam podwyższone ciśnienie.

- Co się z tym wiąże?

- Doktor nie jest pewien. Powiedział, że trzeba zrobić dodatkowe badania. Wprawdzie można to złożyć na karb zdenerwowania, ale może też oznaczać, że...

- Dziecko jest zagrożone? - domyślił się Ethan.

- I dziecko, i ja. Lekarz uważa, że to może świadczyć o początkowej fazie toksemii, co może doprowadzić do drgawek.

- Takich jak miał Richard?

Mia zakręciła sokiem w szklance. Musiała coś zrobić, by przepędzić z myśli widok konwulsji rzucających wychudłym ciałem Richarda w ostatnim stadium choroby.

- To tylko przypuszczenie - powiedziała z największą obojętnością, na jaką zdołała się zdobyć.

- W tym stanie nie możesz wrócić do domu - stwierdził Ethan.

- Nie możesz mieszkać sama. Zamieszkał u mnie.

- Nie mogę tutaj zostać - zaprotestowała. Musiała bardzo uważać na słowa. Za nic nie chciała powiedzieć czegoś, czego by później żałowała.

- Nie mogę i już.

- Przez to, co się stało dziś rano? - dopytywał się Ethan.

Mia skinęła głową.

- Czy to coś zmieni, jeśli ci obiecuję, że nie podobnego się nie powtórzy? Widzisz, ja właśnie zrozumiałem, że za dużo się przez te lata zdarzyło, za dużo już nas dzieli, żebyśmy mogli myśleć o wspólnej przyszłości.

- Naprawdę tak uważasz?

- Urodzisz dziecko Richarda - wykrztusił Ethan, choć przecież nie o samo dziecko chodziło.

Właściwie nawet był zadowolony, że ono się urodzi, że jakaś część Richarda będzie żyła w małństwie. Nie umiał znaleźć słów, żeby jej powiedzieć, że to dziecko jest dowodem na to, jak bardzo Richard ją kochał, i że ten jeden epizod, którego siedem lat temu nie mógł jej wybaczyć, choć wówczas był zmyślony, jednak w końcu się ziścił.

- W porządku - powiedziała cicho rozczarowana, że potężny Ethan Carvelle nie umie znaleźć w sobie dość siły, by pokochać dziecko własnego brata. - Poradzę sobie.

- Nie musisz sobie sama radzić. Powiedziałem tylko, że dla nas jest już za późno, ale to nie znaczy, że nie będę przy tobie i przy dziecku.

- Poradzimy sobie - powtórzyła drżącym głosem.

- Zostań - nalegał Ethan.- Jeśli nie dla siebie, to zrób to dla dziecka. Obiecuję, że będę się od ciebie trzymał z daleka. Nie ma mowy, żeby się powtórzyło to, co się stało rano. Naprawdę nie powinnaś teraz mieszkać sama, w dodatku tak daleko od szpitala.

- Muszę pracować. Podpisałam umowę, a dotąd nie zabrałam się do malowania. Jeśli nie zrobię tego, nim dziecko się urodzi, to nie mam pojęcia, kiedy się wywiążę ze zobowiązań.

- Naprawdę ci się zdaje, że będziesz w stanie pracować? Myślisz, że po tym wszystkim wrócisz do domu i jakby nigdy nic rzucisz się w wir pracy?

- Muszę - westchnęła bez cienia wiary we własne słowa.

Lekarz starał się jej nie straszyć, ale jednak dał do zrozumienia, że ciąża jest poważnie zagrożona. W tej sytuacji samotny pobyt w górach, z dala od najprostszej pomocy medycznej, był czystym szaleństwem. Tym bardziej że i pracować by nie mogła, wiedząc, że dziecko jest w niebezpieczeństwie.

- Pozwól sobie pomóc - prosił Ethan. - Wprawdzie Richard nie wspomniał o dziecku w swoim testamencie, ale jestem pewien, że zrobiłby to, gdyby miał trochę więcej czasu. Wciąż jest właścicielem dużego domu, który wkrótce zostanie sprzedany. I jest jeszcze polisa na życie...

- Nie chcę pieniędzy Richarda - zachnęła się Mia. - Zrozum, nigdy nie chodziło mi o pieniądze. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale to szczerą prawdą.

- Wierzę ci, Mia, jednak musimy być realistami...

- Ja jestem realistką - wpadła mu w słowo. - Galeria świetnie prosperuje, bez trudu się z niej utrzymuję i spłacam raty za dom.

- Nadal spłacasz raty za dom? - zdziwił się Ethan. - Mówiłaś, że to ruina. Jeśli tak, to pieniądze, które dostałaś za dom ojca, powinny z nawiązką pokryć koszty. Chyba że zostawiłaś go sobie jako inwestycję? - dopytywał się, bo Mia milczała.

- Nie sprzedawałam domu i nie zatrzymałam - odparła z westchnieniem. - Ojciec poznał pewną kobietę... Ożenił się ponownie.

- I ona odziedziczyła po nim dom?

- Ma na imię Sally i niczego nie odziedziczyła. Po prostu nadal mieszka w domu, w którym przedtem mieszkała z moim ojcem.

- Przecież byli małżeństwem zaledwie kilka lat. Na pewno mogłabyś...

- Mogłabym - ucięła Mia. - Ale nie chcę. Tata i Sally bardzo się kochali. Miłość to coś więcej niż proste równanie matematyczne. Nie da się pomnożyć liczby godzin przez ilość miłości... Dzięki Sally tata był szczęśliwy i jestem jej za to niezmiernie wdzięczna.

- Mimo to...

- Ile czasu trzeba, żeby znaleźć prawdziwą miłość? Dwa lata? Dwa miesiące? A może dwa tygodnie? Uważasz, że miłość Sally i mojego ojca mniej się liczy, bo nie trwała nawet dziesięciu lat?

Ethan nic nie mówił, tylko długo jej się przyglądał.

- Zostań - powiedział w końcu. - Po południu pojedę do twojego domu i przywiozę wszystko, czego ci potrzeba.

- A co będzie z pracą?

- Możesz pracować tutaj. - Gestem wskazał taras. - Jest zadaszony, a w razie deszczu można zasunąć przeszkłone drzwi.

- Masz pojecie, jak glina i farby zapaskudzą te kosztowne kafelki?

- Pewnie wkrótce się dowiem - mruknął, obserwując minę Mia, kiedy rozważała jego propozycję. - To nie jest zły pomysł.

- Kiepski - uśmiechnęła się smutno. - To naprawdę nie ma sensu. Mam się nie denerwować, a mieszkając z tobą pod jednym dachem...

Nawet gdyby mogła, nie umiałaby mu powiedzieć, jak bardzo go kocha i dlaczego nie umie żyć obok niego, wiedząc, że nie ma nawet najmniejszej szansy na powrót bliskości, jaka ich kiedyś łączyła.

- Między nami wszystko skończone - zapewnił ją Ethan, jakby sądził, że o tę deklarację jej chodzi. Nie miał pojęcia, że odbiera Mia resztkę nadziei. - Skończyło się siedem lat temu, a jeśli chodzi o to, co się stało dziś rano, to już ci mówiłem, że więcej się nie powtórzy.

Mówił bez emocji, jakby podsumowywał efekt jakichś negocjacji. Mia nawet się rozejrzała, czy przypadkiem nie

pojawiła się na tarasie sekretarka z notesem, w którym zapisze każde słowo szefa. Sekretarki oczywiście nie było, lecz Ethan mówił dalej tym swoim irytująco służbowym tonem:

- Mam świadomość, że nie podobnego nie powinno być się wydarzyć, są jednak okoliczności łagodzące. Oboje byliśmy zdenerwowani i wciąż pod wrażeniem wydarzeń wczorajszego dnia. I oczywiście nie da się zaprzeczyć, że nadal czujemy do siebie pociąg. Jeśli ten pociąg połączyć z emocjami i dodać niewielką zamkniętą przestrzeń...

- Brakuje ci tylko projektora i pałeczki do wskazywania - wtrąciła Mia.

- O co ci chodzi? - Nie zrozumiał. Patrzył na nią, jakby była niespełna rozumu.

- O ciebie i te twoje okoliczności łagodzące. Mądrzysz się, jakbyś prowadził odczyt. Redukujesz wszystko do prostych, zimnych faktów, podczas gdy tak naprawdę chodzi o...

- O dziecko - wpadł jej w słowo. - Nie o mnie, nie o ciebie i nie o nasze uczucia, tylko o to, co robić, żeby dziecko było bezpieczne. A najbezpieczniej będzie, jeśli zostaniesz tutaj, blisko szpitala, pod opieką doświadczonego położnika. Może jestem niezręczny, może mówię trochę bez sensu, ale obiecuję ci, że poranna przygoda już się nie powtórzy. Obiecuję, że nigdy więcej nie będę używał liczby mnogiej. Rozumiesz?

Zrozumiała. I płakać jej się chciało nad wszystkim, co utraciła, co już nigdy nie powróci.

Dziecko w jej łonie poruszyło się i Mia odruchowo zaczęła delikatnie masować brzuch. Nie trzeba było jej przypominać, że teraz tylko to dziecko się liczy i z jego powodu musi poświęcić siebie, swoje potrzeby, marzenia i uczucia.

- Zostań - poprosił Ethan. - Zrób to dla dziecka. Powoli skinęła głową.

- Spisz na kartce wszystko, co mam ci przywieźć - rzekł, przystępując od razu do działania.

- Dobrze - zgodziła się potulnie. - To będzie długa lista, ale ponieważ mam tutaj pracować, będziesz musiał uważać, żeby niczego nie przeoczyć...

- Umiem czytać - przerwał jej Ethan. - A w razie czego mogę stamtąd do ciebie zadzwonić. Jest tam telefon, prawda?

- Nie ma. Ale możesz rozpalić ognisko i przesłać mi znaki dymne - zakpiła.

Nagle zrobiło jej się smutno i zapragnęła zwinąć się w kłębek na łóżku i porządnie wypłakać. Przedtem jednak musiała go o coś zapytać.

- Pytaj - mruknął Ethan, kiedy mu o tym powiedziała. Nie patrzył na nią. Jakby czuł, że to nie będzie byle jakie pytanie.

- Gdyby Richard wtedy nie skłamał, gdyby nie powiedział tego, co podsłuchałeś, to czy moglibyśmy... ty i ja... - Nie udało jej się poprawnie sformułować pytania. Panicznie się bała, że się rozplacze. Wolała machnąć ręką na wszystko, także na to, czego właściwie nigdy nie miała, choć tak pięknie się zapowiadało. - Nieważne.

Podeszła do drzwi. Nim zdążyła wejść do domu, usłyszała cichy głos Ethana.

- Na pewno by się udało - odpowiedział na jej niedokończone pytanie. - Na pewno byśmy sobie poradzili.

Spodziewał się, że Mia się rozplacze. Myślał, że zobaczy w jej oczach żal. Tymczasem powiedziała coś, czego nie oczekiwał i co go zdruzgotało.

- Ależ z ciebie głupiec, Ethan.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Ależ z ciebie głupiec, Ethan”. Te słowa odbijały się echem w jego głowie, jakby słuchał zepsutej płyty, której nie da się wyłączyć. Głośny szum silnika pożyczonej ciężarówki, z trudem wspinającej się po krętej górskiej drodze, powinien zagłuszyć wszelkie myśli, ale tych kilku słów nie zdołało ani zagłuszyć, ani wytrzeć z pamięci. Ani słów, ani żalu. z jakim zostały wypowiedziane.

Zauważył namalowany ręcznie drogowskaz i docisnął pedał do podłogi.

- Dom Mia! - mówił do siebie wściekły, kiedy skręcał w prawo w zwirowaną nie zamkniętą drogę.

- Dom Mia - mrucał już spokojniej, zatrzymując ciężarówkę i zaciągając ręczny hamulce. - Równie dobrze mogłaby napisać, że mieszka tu samotnie młoda kobieta.

Wysiadł, wyciągnął z ziemi przekłety drogowskaz i choć miał wielką ochotę połamać go na kawałki i wrzucić w wysokie paprocie, wrzucił go na pakę ciężarówki.

Za zakrętem znajdował się dom. Piękny, typowy, elegancki, smukły dom farmerów z Queensland, postawiony na wysokich palach. W niczym nie przypominał nędznej chaty, jaką sobie Ethan wyobrażał. Taki dom nie mógł należeć do biednej artystki, która z wielkim trudem wiąże koniec z końcem. Mia musiała naprawdę dobrze zarabiać.

Otworzył drzwi. Chociaż miał jej pozwolenie, poczuł się jak intruz, wchodząc do domu przesiąkniętego jej kobiecością i jej zapachem. Uwielbiał ten zapach, gonił za nim po całym świecie przez siedem długich lat. Wystarczyło, że poczuł w sklepie podobne perfumy, a kręciło mu się w głowie. A jeśli jakaś kobieta podobnie pachniała...

Zamknął oczy. Zawstydzony, pełen nienawiści do siebie samego, wspominał rząd bezimiennych kobiet, obok których

budził się rano z uczuciem, że to znów nie to, czego szukał, że ta kobieta także nie jest Mią.

Sam siebie nie rozumiał. Zamiast wytłumaczyć pożądanie, jeszcze je podsycił, zamiast się od niej odciąć, coraz bardziej się zbliżał. Czyste szaleństwo!

Na komodzie stało zdjęcie Richarda. Uśmiechał się i zdawkowo obejmował Mię ramieniem. Ani śladu miłości.

Ethan nie wiedział, co o tym myśleć. Zupełnie się nie rozumiał.

Wyciągnął z portfela spłowieła fotografię, z którą przez siedem lat się nie rozstawał. Zabrał ją z kawiarni, w której po raz pierwszy zobaczył Mię. Na starym zdjęciu niemal widać było, jak on i Mia pożerają się wzrokiem, jak bardzo się pragną.

Na zdjęciu z Richardem nie było nawet cienia pożądania.

Mia wylegiwała się na leżaku nad basenem. Po przeciwnej stronie basenu siedział Ethan i coś pisał na swoim laptopie.

- Masz.

Otworzyła oczy. Zaczekał cierpliwie, aż się ocknie, i dopiero wtedy podał jej szklankę z sokiem.

- Powinnaś dużo pić i smarować się kremem - powiedział, przysiadając na podnóżku leżaka. - Nic wolno spać w pełnym słońcu.

- Nie spałam. Naprawdę nie spałam - powtórzyła, widząc łagodną kpinę w jego oczach. - Leżałam i myślałam o tym. co mam do zrobienia po południu.

- Czyżby?

- Owszem - zapewniła go. Miała pełną świadomość, że choć Ethan skrupulatnie wykonał jej zlecenie i przywiózł wszystkie rzeczy, które wpisała na długą listę, a potem przez dwa dni lokował je na tarasie, ona nawet nie wzięła pędzla do ręki. Ta świadomość wpędzała ją w głębokie poczucie winy. - Sztuka to nie kopanie rowów. Nie da się tego robić na rozkaz. Zanim przyjdzie natchnienie, trzeba sobie wszystko dobrze przemyśleć, zaplanować...

- Ciekawe, czy zawsze pochrapujesz, kiedy planujesz sobie pracę?

Powinna się zawstydzić, może nawet obrazić, ale tylko wybuchnęła śmiechem. Po chwili już śmiali się oboje.

- Opaliłaś się - stwierdził Ethan. - Przedtem byłaś straszliwie blada.

Przedtem... Zanim Ethan znów wyrócił jej świat do góry nogami.

- Nie miałam za wiele czasu na kąpiele słoneczne. - Wzruszyła ramionami. - nie tylko z powodu wizyt u Richarda. Czasami praca tak mnie pochłania, że przez cały dzień nie wychodzę z pracowni.

- Szkoda, że moja praca nie jest taka fascynująca - westchnął komicznie Ethan. - Kiedy się siedzi nad kolumnami cyfr i zastanawia, jak by tu przyciągnąć jeszcze kilku turystów, wszelkie przerwy są mile widziane.

- Nie wierzę. Nie ruszyłyś się, nawet gdyby obok ciebie wybuchła bomba. Obserwowałam, jak pracujesz... - urwała. Była zła na siebie, że się wygadała, ale Ethan chyba się nie zorientował.

- Skoro malowanie jest fascynujące, to czemu nie pracujesz? - zapytał. - Zdaje się, że masz wyznaczony termin.

- Mam - przyznała i znów ogarnęło ją to paskuje poczucie winy. Ethan przywiózł jej wszystko, czego potrzebowała, nawet drogowskaz umieścił na tarasie, żeby czuła się jak u siebie w domu, a ona ani razu jeszcze nie tknęła pędzla... - Tylko widzisz, jakby to powiedzieć... Nie mam natchnienia.

- A co trzeba zrobić, żebyś je miała?

- Nie wiem - przyznała Mia. - Natchnienie to taki dobry duszek, nie da się go ani kupić, ani wyprosić. Przychodzi, kiedy chce. A teraz nawet nie wiem. od czego by tu zacząć.

- Co to znaczy „nie wiem”? - zdziwił się Ethan. - Chyba rozmawiałeś z tym swoim klientem? Na pewno ci powiedział, czego oczekuje.

- Mniej więcej - mruknęła. - Pan Koshomo zostawił mi dużą swobodę. Chciał tylko, żeby prace pokazywały piękno wybrzeża i gór Queenslandu. Cztery obrazki już namalowałam, a z tym ostatnim mam kłopot.

Spodziewała się, że Ethan powie: „Więc na co czekasz? Namaluj go wreszcie”, albo coś równie głupiego, ale się nie odezwał. Patrzył na nią i milczał. Milczał i patrzył.

- Cierpisz na niemoc artystyczną – podsumował po chwili.

- Pewnie tak - zgodziła się potulnie. - I możesz mi wierzyć, że cierpienie to w tym wypadku odpowiednie słowo. Pewnie chciałbyś mi pomóc, ale nawet ty nie w tej sprawie nie możesz zrobić. Muszę cierpliwie czekać...

- Na natchnienie - dokończył Ethan i Mia się uśmiechnęła. Nie spodziewała się, że Ethan Carvelle będzie w stanic pojąć, na czym polega coś tak ulotnego jak wena twórcza, coś, czego nie da się ani dodać, ani pomnożyć, ani nawet podzielić.

Wciąż ją zadziwiał. I wprawiał w zakłopotanie. Teraz też poczuła, jakby zrobiło się ciasno, choć znajdowali się na otwartej przestrzeni.

- Pójdę się przejść - powiedziała, z trudem podnosząc się z leżaka.

- W taki upał? - zapytał Ethan. On także wstał i podszedł do niej. Za blisko. Stanowczo za blisko. - Zresztą już pora na lunch.

- Pójdę gdzieś, gdzie jest chłodno - wykręciła się Mia. - I wezmę ze sobą kanapki. Tu niedaleko jest piękny deszczowy las tropikalny.

Była zadowolona z siebie. Miała nadzieję, że kilka godzin bez Ethana pozwoli jej uspokoić rozdygotane nerwy.

- Niezły pomysł - ucieszył się Ethan. - Przygotuję kanapki.

Patrzyła, jak otwiera lodówkę i mina mu rzednie...

- Nie bardzo jest z czego - stwierdził. - Zadzwoń do sklepu, żeby nam zrobili kosz piknikowy. Odbierzemy go po drodze.

- My? - Mia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Myślałaś, że puszcze cię samą?- Ethan patrzył na nią z niedowierzaniem. - W tym stanie?

- Ciężarne kobiety też chodzą na spacer. Nie jestem niedołączna.

- Nic takiego nie powiedziałem – uśmiechnął się z wyższością. - Ale kobiety w zaawansowanej ciąży nie spacerują same po lesie tropikalnym. W każdym razie tutejsze ciężarne kobiety tak nie postępują. Wiedzą, że w lesie telefon komórkowy nie ma zasięgu, a spacer w tym terenie wymaga sporego wysiłku.

Nie zwracając na nią uwagi, zadzwonił do sklepu i zamówił duży kosz piknikowy.

Półgodzinna jazda samochodem nie poprawiła Mia nastroju. Choć auto miało klimatyzację, wciąż było jej duszno i gorąco. Ale nie przez upał, tylko z powodu bliskości Ethana. W tej sprawie klimatyzacja niewiele mogła pomóc.

Jednak wystarczyło zagłębić się w cudownie chłodny las i powdychać aromatyczne, wilgotne powietrze, a napięcie opadło. Szum pobliskiego wodospadu koł stargane nerwy i już po chwili poczuła się znacznie lepiej. Naprawdę się odprężyła. Po raz pierwszy od dnia, w którym ponownie spotkała Ethana.

Gorące słońce nie docierało na sam dół lasu. Mięciutkie wilgotne podłoże tłumilo kroki. Jedyne rozlegającymi się dźwiękami były śpiewy i nawoływania ptaków i brzęczenie owadów...

- Uwielbiam ten las. - Popatrzyła w górę ku koronom ogromnych kauri .

Ethan przekroczył splecione korzenie, podszedł do jednego z drzew i oparł się o jego gruby pień.

To drzewo ma ponad tysiąc lat - powiedział i uśmiechnął się na widok zdumionej miny Mia. - Byłem tu dawno temu z klasą - wyjaśnił. - Poznawaliśmy ekosystem lasu tropikalnego. Nawet zrobiłem jego model i pamiętam, że dostałem szóstkę. Oczywiście nie zrobiło to żadnego wrażenia na moich

kochanych rodzicach. Usłyszałem tylko coś w rodzaju: „A na co to komu potrzebne? Co natura ma wspólnego z prawdziwym życiem?”

- Naprawdę tak powiedzieli?

- Może nie tymi słowami, ale taki był sens.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że byłeś kiedyś mały i chodziłeś do szkoły - powiedziała, bo nie podobało jej się, że znów posmutniał.

Po raz pierwszy naprawdę się uśmiechnął, nie drwiąco, nie złośliwie tylko promiennie.

- Nie wyobrażam sobie ciebie lepiącego malutkie paprotki przy stole w jadalni...

- Nie lepiłem w jadalni tylko w szkolnej pracowni plastycznej.

- Przepraszam - zreflektowała się Mia. – Zapomniałam, że uczyłeś się w szkole z internatem.

- Nie ma za co przepraszać - mruknął i zaczął iść przed siebie.

- I żałować też mnie nie musisz. Przynajmniej się nie czepiałem matczynej spódnicy, kiedy rozpoczynał się kolejny rok szkolny.

Szedł coraz szybciej i właśnie ten pośpiech był powodem na to, że temat nie był mu całkiem obojętny. Szedł tak szybko, jakby zapomniał, że Mia jest w zaawansowanej ciąży. Musiała się bardzo starać, żeby za nim nadążyć.

- Przepraszam - zreflektował się. - Czemu nie powiedziałaś, że za szybko idę?

Zatrzymał się. Gdy Mia go dogoniła i złapała oddech, ponownie podjął temat:

- Raczej przeciwnie. nie mogłem się doczekać powrotu do szkoły. Byłem jednym z tych nielicznych dzieciaków, które nie przepadały za wakacjami.

Powiedział to obojętnie, wręcz nonszalancko, ale Mia i tak zrobiło się serdecznie żal tamtego samotnego chłopca.

- Praca nad tym modelem dała mi wiele radości - wspominał Ethan. - A potem się okazało, że wcale nie była taka bezużyteczna, jak się zdawało moim rodzicom.

- Jak to? - Mia nie rozumiała. Oczywiście poznawanie leśnych ekosystemów było użyteczne i ze wszech miar pożądane, tylko nie potrafiła sobie wyobrazić, jaki pożytek mógł mieć z tego hotelarz Ethan Carvelle.

- Teraz w Queensland wszystko się kręci wokół ochrony środowiska - tłumaczył jej Ethan. - Nie można kichnąć, nie biorąc pod uwagę wpływu tego kichnięcia na środowisko, a o budowie hotelu lepiej w ogóle zapomnieć. Wiedza, jaką zdobyłem podczas lekcji o lesie tropikalnym, bardzo mi się przydaje.

- Do głowy by mi nie przyszło, że może cię obchodzić środowisko - powiedziała cicho Mia. - Właściwie w ogóle nie jesteś przyjazny. Niczemu i nikomu.

- Jeśli się bardzo postaram, to mogę taki być. Popatrzył na nią i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę z poufałości tego gestu. Wprawdzie opuścił rękę, lecz Mia nadal drżała od jego dotyku.

- Spędziliśmy tu wówczas cały dzień. Pamiętam, że przechodziliśmy po jakimś mostku... - Rozejrzał się, jakby szukał tamtego miejsca. - To chyba będzie tam...

- Zgadza się. - Mia szła za nim powoli. - Kiedy ostatni raz tutaj byłeś?

- Dwadzieścia lat temu.

- Tylko ten jeden raz? - Mia stanęła jak wryta. - Na szkolnej wycieczce?

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Wiem, to strasznie głupie, zwłaszcza że teraz ten las należy do mnie.

- Jak to: do ciebie? Nie można mieć na własność lasu tropikalnego.

- Jeśli chcesz, to ci pokażę akt notarialny. To wszystko jest moje - zatoczył ręką ogromny łuk - aż do wybrzeża Morza Koralewego. W każdym razie tak mnie zapewniano w agencji nieruchomości. Kupiłem to za bezcen kilka lat temu. Chciałem tu zbudować hotel...

- Niemożliwe - jęknęła Mia. - Chcesz zniszczyć tyle piękna?

- Raczej nie. Chociaż, gdyby to zrobić prawidłowo... —
Zamyślił się. - Oczywiście nie w tym miejscu.

- Mam nadzieję. To chory pomysł, nie wiem jak w ogóle
możesz myśleć spokojnie o takim barbarzyństwie.

- Nie myślę - przerwał jej zniecierpliwiony. - Wiedz, że nie
tylko hippisi zachwycają się pięknem natury. Wprawdzie nie
chodzę na manifestacje i używam dezodorantów, ale nie jestem
barbarzyńcą. Sądzę tylko, że byłoby miło podzielić się...

- Brednie - wpadła mu w słowo Mia. - Dla ciebie to wyłącznie
sposób na zarobienie mnóstwa pieniędzy. Zbudujesz kilka
eleganckich domków na drzewach, a ludzie ci zapłacą majątek
za każdy dzień pobytu.

- Myśl sobie, co chcesz, ale nie zapominaj, że mam już
majątek. Nie muszę budować więcej hoteli, a już na pewno nie
w tym miejscu. Choć to był całkiem niezły pomysł...

Zamilkł na długą chwilę. Mia przypuszczała, że już się
odezwie. Pomyliła się.

- Ośrodek powstałby tuż przy plaży - mówił zapatrzony w
przestrzeń, jakby oglądał swoją wizję. - Pod lasem, parterowy.
Właściwie nie ośrodek tylko ustronie, miejsce, w którym można
odpocząć od świata, pochodzić, popatrzeć na las...

- To mi się podoba - pochwaliła Mia. - Czemu nie
zrealizowałeś tego pomysłu?

- Bo choćbym nie wiem jak liczył, i tak nie dawało się tego
zbilansować.

- Pieniądze? - domyśliła się Mia.

- Pieniądze i czas. Musiałbym w to włożyć wiele trudu, żeby
wszystko było jak trzeba. Musiałbym wszystkiego dopilnować
osobiście. Może kiedyś... - mówi! jakby do siebie. - Teraz, kiedy
Richard...

- Richard nie żyje - wtrąciła Mia, bo Ethanowi głos się
załamał. - Już nie musisz pilnować interesów rodziny. Nie
musisz chronić Richarda.

- Naprawdę o niego dbałem. Wiem, nie dawałem mu nic prócz pieniędzy...

- Każdy potrzebuje pieniędzy - przerwała mu Mia. - Czy tego chcemy, czy nie. Dzięki tobie Richard mógł pójść swoją drogą. Najwyższy czas, żebyś i ty podążył za swoim marzeniem.

Weszli na wiszący most. Ethan niósł kosz z jedzeniem i jednocześnie podtrzymywał Mię, która kroczyła niezdarnie po wąskich deszczułkach. Chodziła tędy setki razy, ale po raz pierwszy przekroczenie mostu sprawiło jej kłopot. Pomyślała, że Ethan miał rację, że ten las to nie miejsce dla samotnej kobiety w ostatniej fazie ciąży.

- Może być tutaj? - zapytał, gdy stanęli na wielkiej polance. A ponieważ Mia skinęła głową, rozłożył koc i pomógł jej usiąść.

- Proszę. - Podał jej butelkę wody mineralnej, czym wyjął z kosza kanapki, sałatki i owoce.

- Powinnaś namalować to miejsce - powiedział.

- Pan Koshomo będzie zachwycony.

- Już namalowałam - odparła. - To był pierwszy obrazek, jaki dla niego zrobiłam. Późne popołudnie, kiedy słońce chyli się ku zachodowi. O tej porze las jest dosłownie złoty...

Ethan słuchał uważnie. No, prawie. Słuchał i wyobrażał sobie Mię siedzącą samotnie w leśnej głuszy, pochyloną nad sztalugami... Ogarnęło go straszliwe pożądanie. Nawet się zdziwił, że Mia tego nie zauważyła, że nie poczuła, jak zmienił mu się nastrój.

- Chyba cię znudziłam powiedziała, kiedy przewrócił się na brzuch. - Odpocznijmy trochę.

- Przecież odpoczywamy.

- Moglibyśmy się zdrzemnąć - zaproponowała, bo jej oczy same się zamykały.

- O czwartej po południu?

- A co w tym złego?

Oddychała głęboko, wdychała aromaty lasu, słuchała szumu wodospadu. Po chwili poczuła, że Ethan kładzie się na kocu

obok niej. Kilka minut później usłyszała jego równy oddech, a potem... ciche posapywanie.

- Zastanawiałem się - zaczął Ethan, kiedy wieczorem siedzieli razem przed telewizorem - czy nie przydałby ci się wolny dzień.

- Ostatnio mam same wolne dni - mruknęła Mia zawstydzona własnym lenistwem.

- Miałem na myśli dzień poza domem. Moglibyśmy pojechać w jakieś ciekawe miejsce, jak zwyczajni turyści.

- I co mi to da? - Mia nie wiedziała, do czego zmierza. - Mieszkam tu całe życie, znam każdy zakątek. Udawanie turystki niczego nie zmieni.

- To tylko propozycja. Przepraszam, że się wtrącam. W końcu ty jesteś artystką. Sama wiesz najlepiej jak przywołać natchnienie.

- No dobrze - zrozumiała, że poczuł się dotknięty. - Dokąd byś chciał pojechać?

- Myślałem o rejsie. Wiesz, takim statkiem z przeszklonym dnem. Odpływa codziennie o ósmej rano. Popłynęlibyśmy na Wyspę Jaszczurów. Można by ponurkować... Rozmawiałem o tym z twoim lekarzem. Wołałem zasięgnąć jego opinii, zanim ci coś takiego zaproponuję - tłumaczył się, chcąc uprzedzić protesty Mia.

- I co ci powiedział?

- Nie widzi przeszkód. Wprost przeciwnie, uważa, że mogłoby ci to wyjść na zdrowie. Do rafy płynie się niecałą godzinę...

Mia obawiała się tego rejsu. Czuła, że po powrocie z wycieczki do lasu coś się zmieniło między nią a Ethanem. A raczej nie zmieniło, tylko narosło. Pożądanie, które dotąd udawało im się trzymać pod kontrolą, nagle zaczęło pęcznieć i w każdej chwili groziło wybuchem.

Czy udawanie turystów w grupie obcych ludzi nie zbliży nas do siebie jeszcze bardziej? – zastanawiała się. A może wprost

przeciwnie, może wśród ludzi będziemy się bardziej pilnowali?
Chyba warto spróbować. Przynajmniej coś się odmieni.

- Niezły pomysł - powiedziała. - to kiedy?

Zarezerwowałem bilety na jutro.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- I jak? - zapyta! Ethan siedzący obok niej na ławeczce. Naokoło siedziało pięćdziesięciu innych turystów.

Mia wpatrywała się w przeszklone dno łodzi. Płynęli nad rafą. Pomiedzy koralami prześlizgiwały się kolorowe ryby. Czują się, jakby siedziała na ekranie ogromnego telewizora. Była zła i to ją cieszyło.

- Naprawdę zdaje ci się, że to takie proste? - napadła na Ethana. - Myślisz, że wystarczy się wytrząść na łodzi przez godzinę i natchnienie przyjdzie na zawołanie?

Ethan wzruszył ramionami. Już był znudzony, choć od wypłynięcia z portu nie minęła nawet godzina. Mia też nudziła się jak mops, nie miała pojęcia, jak zdoła wytrzymać osiem godzin w towarzystwie turystów i marzyła o tym, żeby wrócić do bezpiecznego miejsca, które zaczęła już uważać za dom.

Cała ta wyprawa okazała się niewypałem. Choć z drugiej strony...

Ethan miał rację. Pełne zachwyty okrzyki oczarowanych baśniowym widokiem turystów, wiatr we włosach, odbłaski słońca na falach - wszystko to sprawiło, że w Mia obudziło się natchnienie. Mrok spowijający jej malarskie zmysły zaczął się rozrzedzać, nabierać kolorów. Znowu umiała odróżnić szafir na górze oznaczający niebo od szmaragdu na dole, który był oceanem. Miała wrażenie, jakby po raz pierwszy w życiu widziała niebo, morze i rafę, jakby pierwszy raz czuła na ustach słońcą morską bryzę i ciepły dotyk słonecznych promieni.

Niestety nie tylko natchnienie się obudziło, ale także pożądanie. Tym mocniejsze, że kołysanie łodzi i ścisk na ławeczce sprzyjały ocieraniu się o siebie, dotykaniu i muskaniu.

- Zaraz się zatrzymamy. - Ethan ziewnął ostentacyjnie. - Może kiedy trochę popływamy...

- Ja na pewno nie będę pływać - oznajmiła Mia.

- Po pierwsze nie mam w czym, a nawet gdybym miała, to jestem w ósmym miesiącu ciąży.

- Masz w czym. - Wyciągnął spod ławki nowiutki plecak i wyjął z niego maleńką, dziwnie znajomą czerwoną szmatkę. A dokładniej: dwie szmatki.

- Na wszelki wypadek zabrałem twój kostium kąpielowy.

- Oszalałeś? - Mia wyrwała mu z ręki kostium.

- To nosiłam przed ciążą, kiedy byłam szczuplutka i miałam płaski brzuch. Jestem absolutnie pewna, że kostiumu kąpielowego nie wpisałam ci na listę rzeczy do przywiezienia.

- Rób, jak chcesz. - Warkot silnika ucichł, dzięki czemu okrzyki turystów stały się znacznie lepiej słyszalne. Ethan zdjął koszulkę, buty, a potem szorty. - W każdym razie ja mam zamiar nabrać apetytu na smakołyki, które przygotowano dla nas na wyspie.

- Jestem w ciąży Ethan!

Ale on nie zwracał na nią uwagi. Przekoziółkował przez burzę, zanurkował, a po chwili wypłynął na powierzchnię wody.

- Tylko mi nie mów, że woda jest chłodna - jęknęła Mia.

- Nie jest chłodna. Jest ciepła jak w wannie. Uśmiechał się do Mia, patrzył na nią tymi swoimi czarnymi oczami...

- Zdajesz sobie sprawę, że jakiś wielorybnik może mnie upolować, jeśli będę w tym pływać?

- Machała mu przed oczami skąpym czerwonym kostiumem.

- Niemożliwe - zaprzeczył stanowczo Ethan. - Queensland jest przyjazne środowisku. W każdym razie tak głoszą te wszystkie nalepki, którymi okleiłaś swój samochód. No chodź.

Nie odezwała się, tylko poszła do maleńkiej toalety i przebrała się w czerwone bikini. A potem, purpurowa ze wstydu, upokorzona swoim wyglądem, pomalutku, ostrożnie zeszła po drabince do wody, prosto w ręce Ethana.

Rumieniec na policzkach Mia trwał jak zaklęty, tym razem nie dlatego, że była gruba i ociążała, tylko dlatego, że on jej dotykał.

- Wybieraj - powiedział, otaczając ramieniem to, co kiedyś było talią Mia. - Możemy w ciągu godziny wrócić na łódkę albo zostawić ten tłum i dopłynąć do wyspy wpływ. Potem coś zjemy...

- W tym? - Szarpnęła ramiączko czerwonego staniczka.

- Jeśli wolisz, kažemy sobie przygotować kosz piknikowy. Wczoraj było tak przyjemnie, że mam ochotę to powtórzyć.

Jego dłonie wciąż spoczywały na jej talii. Nie poruszały się, a mimo to wywołały burzę w układzie hormonalnym Mia, nie umiała się zdecydować, czy wracać na łódź, czy zostać z Ethanem, pobyć jeszcze trochę w jego towarzystwie i skosztować choć odrobinę tego, czego nie mogła mieć na własność.

- Niech będzie piknik - powiedziała w końcu, choć z trudem wydobywała głos ze ściśniętego gardła. - Ale musisz wrócić na pokład. Trzeba uprzedzić kapitana...

- Już to zrobiłem.

Nim zdążyła go zbesztać, zniknął pod wodą. Mia tylko chwilę się zastanawiała, a potem nabrała powietrza w płuca i także zanurkowała.

Oglądała rafę koralową tysiące razy i jak zawsze, tak i teraz zafascynował ją cudowny świat leżący tuż pod powierzchnią lazururowej wody. Wspaniały, żywy świat rozkołysanych barw, gdzie ryby wydymały jakby uszminowane usta i wcale się nie bały ludzi. Można ich było dotknąć, poczuć pod palcami gładkie, gibkie ciała...

Ethan patrzył. Większa pojemność płuc pozwoliła mu pozostać pod wodą odrobinę dłużej niż Mia. Była najpiękniejszym stworzeniem na tym świecie. Jasne włosy wyprostowane przez wodę spływały złotym płaszczem, który ciągnął się za nią po powierzchni oceanu. Piersi tylko

symbolicznie okryte dwoma czerwonymi trójkącikami. nabrzmiały brzuch... Opalone nogi zdawały się nie mieć końca. Patrząc na nie, Ethan poczuł dojmujące pożądanie. Zaprzagnął wrócić do miejsca, które kiedyś odwiedził, za którym tęsknił siedem długich lat i do którego koniecznie musiał się znów dostać.

Wreszcie i on wypłynął na powierzchnię, gdzie już czekała na niego uśmiechnięta buzia. Zielone oczy, złote włosy... Mia wyglądała jak syrena, jak czarowne nieziemskie stworzenie wykreowane specjalnie dla niego. Tak bardzo chciał ją przytulić, osiąść tu i teraz, tak bardzo, że aż bolało.

- To jak, nurkujemy? - spytała.

Nie miał ochoty. Chciał cieszyć się tą chwilą, zatrzymać ją, zachować na zawsze. Chciał pamiętać tylko zewnętrzne piękno, zapomnieć o brzydkiej prawdzie, jaką skrywało niewinne spojrzenie jej oczu, zielonych ze złotymi cętkami. Niemal dziecięcy uśmiech tak bardzo kontrastował z jak najbardziej kobiecym kształtem schowanym pod lustrem wody... Nosila w sobie dziecko innego mężczyzny, dziecko jego brata...

To akurat nie przeszkadzało Ethanowi. Nawet czekał na to dziecko, gotów był je pokochać jak własne. Ale czy mógł żyć dalej ze świadomością, że ten inny mężczyzna - Richard - dotykał jego Mia, że kochał ją, że ją pieścił, że...

Z początku ta myśl go przerażała, ale z czasem zaczął się z tym oswajać. Granice, które tak staranie wykreślił tamtego pierwszego dnia, stopniowo się zacierały, a czasem nawet znikwały zupełnie.

Działo się tak wówczas, gdy próbował sobie wyobrazić swoje życie bez Mia.

Nic z tego nie rozumiał.

Nie rozumiał, jak mogła pragnąć jednocześnie i jego, i Richarda. A że jego pragnęła, wiedział na pewno.

Nie rozumiał tylko, jak to możliwe, że tuż po pogrzebie Richarda, zaraz po śmierci ojca swojego dziecka, Mia była

gotowa od nowa żyć pełnią życia. Oczywiście oplakiwała Richarda - Nie raz i nie dwa słyszał w nocy, jak szlochała w poduszkę. Ale to wszystko było za słabe, całkiem nieodpowiednie, niepasujące do Mia, jaką Ethan znał.

Tamta Mia byłaby zdruzgotana, złamana i niezdolna do życia. Tak jak byłby Ethan, gdyby zabrano mu Mię, a z nią jego marzenia, sny, nadzieje i całą przyszłość.

Naprawdę nie rozumiał.

Mia nie czekała na niego. Zanurkowała sama. Odplynęła pospiesznie, stając się tylko zmarszczką na gładkiej powierzchni wody.

Wtedy Ethan poczuł to, co ona czuła siedem lat temu, kiedy odciął się od niej, zostawił ją samą z tysiącem pytań bez odpowiedzi. Poczul dojmującą, rozrywającą serce na strzępy samotność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Będę malować.

Prosto z drzwi Mia poszła na taras, zostawiając za sobą piaszczysty ślad na marmurowych płytkach podłogi. Głowę miała pełną pomysłów, barw, widoków. Musiała natychmiast usiąść do sztalug.

- Teraz? - usłyszała za plecami zdumiony głos Ethana. - Jesteś na nogach od siódmej rano, a jest już jedenasta w nocy. Musisz odpocząć, wypaść się...

- I tak bym nie zasnęła - przerwała mu. - Zrozum, mam wrażenie, jakbym przespała miesiąc. I wiesz co? Miałaś rację! Dobrze, że zabrałaś mnie na rafę. Trzeba mi było znowu to zobaczyć, usłyszeć, jak zachwycają się rafą ludzie, którzy widzą ją po raz pierwszy w życiu.

Rzeczywiście mieli za sobą wspaniały dzień. Każda chwila była jak przebudzenie: i rafa koralowa, i dziewicza plaża, na której urządzili sobie piknik. Co więcej, czar trwał nadal. Mia wciąż czuła na sobie gorące promienie słońca, słyszała szum oceanu, wciąż miała przed oczami feerię barw. Musiała natychmiast przenieść to wszystko na płótno.

- Wreszcie wszystko mi się ułożyło - entuzjasmowała się. - Nareszcie wiem, co i jak trzeba zrobić.

- Nie mów mi, że do rana zapomnisz - zaprotestował Ethan.

Nie słuchała go. Zdjęła pokrowiec ze stojącego na sztalugach płótna, przysunęła sobie taboret i wpatrywała się w zaczęty wiele tygodni temu obrazek. W jej oczach tlił się żar, ruchy były pewne, miały głęboki sens. Tego wszystkiego jej brakowało. To właśnie było natchnienie, odzyskana wena twórcza.

- Mia. - Ethan spróbował znowu, choć czuł, że jej przeszkadza. - Namalujesz jutro rano.

- Do rana mogę stracić zapał i już nie z tego nie będzie. Zrozum - próbowała mu to wytłumaczyć, to nie są papiery,

które można zostawić i wrócić do nich nazajutrz, ani rachunki, które rano będzie łatwiej zanalizować. To, czym ja się zajmuję, można zrobić zaraz albo wcale. Muszę to uchwycić, póki mam wszystko przed oczami.

Urwała. Nie wierzyła, że Ethan zdoła ją zrozumieć, ale zrozumiał. Skinął głową, poszedł do kuchni i przyniósł dwie szklanki z sokiem. Nie odzywając się ani słowem, jedną podał Mia.

Przyglądał się w milczeniu, jak Mia pracuje. Podziwiał, jak delikatne muśnięcia pędzla tworzą na płótnie rafę jak żywą, z jej barwami i blaskiem. Niemał słyszał plusk wody w oceanie.

Ale nie sam tylko akt twórczy przykuwał jego uwagę, nie mógł się oprzeć podziwianiu ciała Mia skupionej na pracy, obojętnej na to, jak wygląda i kto na nią patrzy.

- Pójdę wziąć prysznic - powiedział, lecz Mia chyba tego nie usłyszała i pewnie nawet nie zauważyła, że Ethan wyszedł.

- Ty płaczesz? - przeraził się, gdy wrócił po prawie godzinnej nieobecności.

- Z radości. - Mia nareszcie go zauważyła. - Skończyłam.

Ethan stanął za jej plecami i przyjrzał się obrazowi. Przez chwilę zdawało mu się, że rozumie, co to znaczy pracować w natchnieniu, wiedzieć dokładnie, co i jak trzeba zrobić, i to właśnie w tej chwili, a nie godzinę wcześniej, gdy natchnienia jeszcze nie było, ani godzinę później, kiedy się ulotni. Tylko jedno wiedział na pewno: jeśli teraz odejdzie i zostawi Mię samą, to być może nigdy już nie wróci, tak jak już nigdy nie powróci ta chwila.

Chciał, by ta piękna chwila trwała wiecznie.

Nareszcie wiedział, co czuje, i wiedział, że to, co czuje, jest dobre.

Oczywiście mógł rozważać wszelkie za i przeciw, słuchać rozumu, zamiast wsłuchiwać się w cichutki głosik serca, przedstawić milion powodów, dla których to się nie mogło udać... Mógł, lecz rozsądne myśli stały się nieważne wobec

tego, co czuł, stojąc tuż za Mią. Wciąż miał w uszach jej słowa wypowiedziane podczas pikniku w lesie:

„Najwyższy czas, żebyś i ty podążył za swoim marzeniem”.

To Mia była jego marzeniem, stałym gościem w jego snach, i musiał się wreszcie do tego przyznać. W końcu pojął, że to jest możliwe, że może ją kochać bez zastrzeżeń, że będzie ją kochał, jeśli tylko mu na to pozwoli.

Przytulił się do jej pleców, wtulił twarz w jej pachnącą morską wodą włosy.

- Nie mogę, Ethan - szepnęła Mia, ale się od niego nie odsunęła. - Nie mogę ryzykować, że to się powtórzy.

- Nigdy się nie powtórzy - zapewnił z przekonaniem. - Ja też nie chcę cię znowu stracić. Dostyc się nacierpiałem. Nie wytrzymam ani chwili dłużej. Nie mogę mieszkać z tobą pod jednym dachem i nie mieć ciebie całej.

- Czy jesteś tego pewien? - spytała, choć całym sercem pragnęła Ethana. Chciała go mieć dla siebie. Najlepiej na zawsze. - Czy naprawdę potrafisz zapomnieć, że urodzę dziecko Richarda?

- Już się z tym pogodziłem - odparł z przekonaniem. - Z początku mi to przeszkadzało. Nie dziecko, tylko to, że ty i Richard...

- Dobrze - przerwała mu. - Ale musisz mi coś obiecać.

- Co tylko zechcesz.

- Musisz ze mną rozmawiać. Muszę wiedzieć, co myślisz, co czujesz.

- Spróbuję - obiecał.

- Musisz! Przez ciebie straciliśmy siedem lat! Przez to, że nie pozwoliłeś mi wytłumaczyć, nie chciałeś nawet wysłuchać mojej wersji wydarzeń, nie chciałeś przyjąć do wiadomości, że w ogóle może być jakaś inna wersja. To się nie może powtórzyć.

- Teraz wiem, że źle zrobiłem.

Było w tym wyznaniu mnóstwo żalu, wiele bólu i morze miłości. Mia pozbyła się strachu. Pomyślała, że może jednak tym razem im się uda.

Zamknęła oczy i przytuliła się do Ethana. Poczwała, że teraz już może mu powiedzieć prawdę, bo to nie będzie prawda wykrzyczana w obronie własnej, lecz prawda, którą po prostu powinien znać.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła.

- Nie teraz - poprosił, tuląc ją do siebie delikatnie, żeby nie zrobić krzywdy dziecku.

- Chodzi o Richarda - upierała się Mia.

- Nie mów - patrzył jej w oczy błagalnie. - Nie teraz. Zdażymy porozmawiać. Mamy przed sobą całe życie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mężczyzna, którego kochała, spał przytulony do niej, trzymał ją w objęciach, jakby się bał, że mu ucieknie.

Mia śniła o takim poranku, o takim przebudzeniu. Tęskniła za ciepłem wtulonego w nią ciała Ethana. I wreszcie - po latach marzeń, cierpienia i samotności - miała go naprawdę. Był taki jak wtedy, może tylko troszkę starszy, może odrobinę mądrzejszy.

W każdym razie taką miała nadzieję.

- Dzień dobry - usłyszała tuż przy uchu jego najdroższy głos. Uwielbiała ten głos. Rozkoszowała się jego barwą. - Co będziesz dzisiaj robić?

- O dziewiątej mam być u lekarza.

- Nie będę mógł z tobą jechać - zmartwił się Ethan. - O wpół do dziesiątej mam wideo konferencję z dyrektorem sieci naszych hoteli w Sydney, a na jedenastą umówiłem się z adwokatem.

- Nie musisz mnie wieźć do lekarza - obruszyła się Mia. - W ogóle mam wyrzuty sumienia.

- Dlaczego?

- Przeszkadzam ci w pracy.

- Uwielbiam, jak mi przeszkadzasz - uśmiechnął się. - Od lat pracuję dwanaście godzin na dobę przez siedem dni w tygodniu. Odkąd pamiętam, żyję w takim kieracie. Naprawdę zasłużyłem sobie na krótką przerwę. Zresztą, kiedy organizowałem wszystko w taki sposób, żeby móc pracować w Cairns... Myślałem, że to potrwa dłużej. Nikomu z nas nie przyszło do głowy, że Richarda... - Nie dokończył zdania.

Oboje w milczeniu wspomnieli Richarda, każde na swój sposób.

Wczorajsze postanowienie Mia stało się jeszcze mocniejsze. Była absolutnie pewna, że musi złamać daną Richardowi

przysięgę, musi powiedzieć Ethanowi całą prawdę o swoim dziecku. Jeśli mieli żyć razem, nie mogli mieć przed sobą żadnych sekretów.

- Koniecznie muszę ci coś powiedzieć - powiedziała cicho. - To bardzo ważne.

- O co chodzi? - Delikatnie głaskał ją po brzuchu. Uśmiechał się, kiedy dziecku udało się kopnąć jego dłoń.

- O dziecko. I o Richarda.

Ethan cofnął rękę i zamknął oczy. Mia poczuła, że znów się oddala. Musiała włożyć nogę między drzwi, by nie pozwolić mu ich znowu zamknąć...

- Proszę cię - odezwał się pierwszy. Przesunął dłonią po włosach i potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć jakiejś paskudnej myśli. - Nie mogę o tym myśleć. Nie teraz. Wiem, że nosisz dziecko Richarda, rozumiem to, przyjmuję do wiadomości, ale nie jestem jeszcze całkiem gotów...

Mia dopiero teraz zauważyła, że budzik pokazuje wpół do dziewiątej. To rzeczywiście nie była dobra pora. O takich ważnych sprawach nie można rozmawiać w biegu pomiędzy łóżkiem, łazienką a kuchnią. Trzeba wybrać odpowiedni moment, trzeba się przygotować. Zwłaszcza że to tajemnica, której Mia miała strzec do końca życia, której nikomu nie zamierzała wyjawiać.

- Wobec tego umówmy się na wieczór - zaproponowała. A ponieważ Ethan się nie odezwał, sama ustaliła warunki. - Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia, tylko że teraz nie ma na to czasu. Porozmawiamy wieczorem.

Ethan skinął głową. W jego oczach czaił się strach.

- Wieczorem, pamiętaj - powtórzyła i wstała z łóżka.

Czuła się wspaniale. Nie tylko z powodu nocy spędzonej z Ethancm i cudownego przebudzenia, ale także dzięki powziętemu postanowieniu. Za kilka godzin nie będzie już między nimi żadnych tajemnic ani żadnego zwątpienia. Za kilka

godzin Mia zrzuci z ramion ciężar, nie będzie musiała go już dźwigać sama.

Dobrze się stało, że Ethan był na spotkaniu i nie mógł jej towarzyszyć podczas wizyty u ginekologa. Przez uporczywy ból w krzyżu, do którego Mia nie mogła się nie przyznać, przewidziana na pół godziny kontrolna wizyta przeciągnęła się aż do południa.

Opukiwania, osłuchiwanie, rozmaite przyrządy, do których po kolei ją podłączano, i wymijające odpowiedzi Gartha mogłyby doprowadzić Ethana do rozpacz.

- W zasadzie nie widzę niczego niepokojącego - powiedział w końcu Garth, przejrzawszy wyniki wszystkich badań.

- Przecież mówiłam, że to zwykły ból w krzyżu. Stanowczo za wcześnie na bóle porodowe.

- Nie do końca. - Garth uśmiechnął się tajemniczo. - Wprawdzie do terminu porodu zostało jeszcze pięć tygodni, ale niektóre dzieci lubią robić rodzicom niespodziankę. Na razie nic nie wskazuje na to, żebyś miała dzisiaj urodzić, ale byłbym spokojniejszy, gdybyś mi obiecała, że nigdzie się nie wybierzesz. Żadnych wycieczek, nawet krótkich spacerów. Zgoda? A korzystając z okazji, może wypełnimy dokumenty. Mam już pojemnik na krew pępowinową, więc pozostały nam jeszcze tylko te papiery i dodatkowe badanie krwi.

Mia jeszcze raz podziękowała losowi za to, że Ethan nie mógł z nią przyjść na te badania. Gabinet lekarski, choćby luksusowo wyposażony, nie był najlepszym miejscem na wyjawianie tajemnic. A przecież starczyłoby jedno spojrzenie na formularze, które miała wypełnić, żeby Ethan się zorientował, o co chodzi.

- Robiłeś to już kiedyś? - upewniała się Mia chyba setny raz. - Oczywiście nie badanie krwi. tylko pobranie krwi pępowinowej?

- Wiele razy - zapewnił ją Garth. - Chociaż nie tak często, jakbym tego chciał. Niestety większości kobiet nawet nie

przyjdzie do głowy, że mogłyby podarować krew pępowinową. To nic nie kosztuje, a i formalności nie są zbyt skomplikowane. Za to możliwości, jakie daje ta krew, są niemal nieograniczone. To bezcenny dar dla potrzebującego.

- Tak, wiem. - Mia pociągnęła nosem.

- Domyślam się, że to nie tak miało być. - Garth popatrzył na nią ze współczuciem. - Z tych kilku słów, które zechciałaś mi powiedzieć, zrozumiałem, że miałaś nadzieję na uratowanie życia Richardowi. Nie udało się, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, a nie widzę powodu, żeby nie miało się tak stać, to twoja krew pępowinowa może uratować życie innemu człowiekowi.

- Nic nie mów - poprosiła.

Jego słowa, choć wypowiedane w dobrej wierze, ani trochę Mia nie pomogły. To, co powiedział Garth, prowadziło do wniosków, których zarówno Mia, jak i Richard tak bardzo się obawiali. Ponieważ jednak wieczorem miała wyjawić swoją tajemnicę Ethanowi, postanowiła również lekarzowi wyjaśnić, jak było naprawdę.

- Widzisz, to nie tylko jakaś tam medyczna procedura - powiedziała. - Ani ja, ani Richard nie traktowaliśmy tego dziecka jako żywego magazynu części zamiennych. Ono nie miało być tylko idealnym dawcą! Kiedy się zdecydowaliśmy i podjęliśmy odpowiednie kroki, właściwie już wiedzieliśmy, że dla Richarda jest za późno, ale to nie miało znaczenia. Chciałam urodzić to dziecko. Wprawdzie nie mogło uratować Richardowi życia, ale dzięki temu maleństwu on w jakiś sposób nie wszystek umarł. Tylko kilka dni mógł się świadomie cieszyć swoim dzieckiem, a mimo to był naprawdę szczęśliwy i... dumny jak paw.

- Ty też masz powód do dumy - powiedział Garth. - I Ethan. - A widząc jej zaniepokojone spojrzenie, westchnął ciężko. - Ethan o niczym nie wie, prawda?

- Nie wie - powtórzyła jak echo Mia.

- On cię kocha - stwierdził zafrasowany Garth.
- Nie jestem ślepy, Mio. Jesteście dla siebie stworzeni. Ethan może sobie udawać obojętność, ale widać gołym okiem, że cię kocha i że jest przejęty jak każdy przyszły tatuś. Powinien poznać prawdę.
- Oboje z Richardem przysięgliśmy sobie, że nikt się nigdy nie dowie, dlaczego zaszłam w ciążę i że dziecko zostało poczęte w drodze sztucznego zapłodnienia. Nie chcieliśmy, żeby to małżeństwo kiedykolwiek mogło sobie pomyśleć, że przyszło na świat z innego powodu niż miłość.
- Ethan powinien wiedzieć - powtórzył Garth.
- Są obietnice, których nie powinno się dotrzymywać, i to właśnie jest jedna z nich. Poza tym to dobra wiadomość dla Ethana. Potem będzie się wam obojgu łatwiej żyło. Koniecznie musisz mu to powiedzieć.
- Powiem - obiecała. - Opowiem mu o tym dziś wieczorem.
- Skoro tak, to pozwalam ci się napić szampana. - Garth uśmiechnął się do niej. - Jeden kieliszek na wyjątkową okazję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Richard by ją zrozumiał. Mia była tego absolutnie pewna. Zrozumiałby, że prawda zbliży Ethana do dziecka, które wkrótce miało się pojawić na świecie.

Wypakowała zakupy i wstawiła do lodówki butelkę szampana.

Ręce jej się trzęsły, kiedy przygotowywała kolację i nakrywała stół. Drżały tak mocno, że omal się nie podpaliła, usiłując zapalić świecę.

Właśnie skończyła zapinanie drobniutkich guziczków śnieżnobiałej sukienki, kiedy usłyszała, że sportowe auto Ethana zatrzymało się przed domem.

Zdażyła. Była gotowa.

Nie mogła się doczekać, kiedy go wreszcie zobaczy, kiedy będzie się mogła do niego przytulić.

Ethan wkroczył do domu. W kilku krokach przemierzył wielki salon. Nawet nie spojrzał na Mię.

Od razu poczuła, że coś jest nie w porządku, że stało się coś strasznego.

- Ethan? - powiedziała. Chciała, żeby się do niej odezwał, żeby przerwał tę grobową ciszę.

Nie odezwał się. Zdjął marynarkę, rzucił ją na fotel i nalał sobie szklaneczkę brandy.

- Ethan! - zawołała w nadziei, że zdoła go przywołać do porządku, zmusić do normalnego zachowania. Przecież widział odświętnie nakryty stół, kwiaty w wazonie, palące się świece i białą sukienkę Mia. Powinien się domyślić, że to coś znaczy. Coś ważnego. - Co się stało?

- Pewnie zaraz mi powiesz - warknął. Jego słowa zabrzmiały jak trzaśnięcie bicia.

Doskonale знаła ten ton, to lodowate spojrzenie, nie rozumiała tylko, dlaczego czuły kochanek, jakim był jeszcze

dzisiaj rano, znów się zmienił w oskarżyciela. Chciała spytać, poprosić o wyjaśnienie, ale Ethan był szybszy.

- No więc o czym chciałaś ze mną porozmawiać? - warknęła. - Podobno miałaś mi coś ważnego do powiedzenia.

- Miałam - odparła.

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby sobie przypomnieć starannie przygotowanych słów. Ale nie chciała. W tych warunkach nie była w stanie wyjawić Ethanowi tajemnicy. Bała się.

- No, mów. - Nalał sobie drugą szklankę brandy, ale nie wypił, tylko odstawił ją na stolik. Tak gwałtownie, że zawartość prawie całkiem się wylała.

- To nie takie proste-zaczęła, zamiast po prostu powiedzieć mu, że nie będzie z nim rozmawiać, kiedy tak się zachowuje.

- Rozumiem - wykrzywił się w złośliwym uśmiechu. - Takie skomplikowane, że nie wiesz, jak mi to powiedzieć? Więc pozwól, że ci pomogę.

Podszedł do niej. Był taki wściekły, że Mia obawiała się o swoje bezpieczeństwo.

- Przestań - szepnęła. - Przerażasz mnie.

- Daruj sobie to przedstawienie! - ryknął.

- Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy.

Patrzył na nią z nienawiścią, ale nie zbliżył się ani o krok. A kiedy znów się odezwał, w jego głosie dudniła nienawiść, potępienie i jeszcze coś straszniejszego, czego Mia nawet nie próbowała nazywać.

- Czy wiesz, gdzie dzisiaj byłem? - syczał.

- Cały dzień przesiedziałem u adwokata! Tłumaczył mi, dlaczego dotąd nie udało się sprzedać domu Richarda. Otóż dowiedziałem się od niego, że były kochanek Richarda postanowił podważyć testament. Ten facet twierdzi, że przez pięć lat mieszkał razem z Richardem i razem z nim ponosił koszty utrzymania domu, więc należy mu się zadośćuczynienie.

Przyglądał się Mia, sprawdzając jej reakcję. Stała nieporuszona. całkiem obojętna na jego rewelacje.

- Widzę, że cię nie zaskoczyłem - stwierdził.

- Dobrze widzisz. - Leciutko wzruszyła ramionami. - Michael ma prawo...

- To ty go znasz?

- Oczywiście. Był kochankiem Richarda. Przykro mi, że dowiedziałeś się o tym w ten sposób.

- Popatrzyła mu prosto w oczy. - Przepraszam, że nie miałam odwagi opowiedzieć ci całej prawdy o Richardzie. On bardzo chciał, żebyś się dowiedział, chciał ci o tym sam opowiedzieć, ale chyba nie umiał.

- Dlaczego? - wrzasnął Ethan. Może chciał, żeby go Richard usłyszał? - Myślał, że nie zrozumie?

- Ty może byś rozumiał - westchnęła ciężko - ale twoi rodzice na pewno nie. Nigdy w życiu by się z tym nie pogodzili. Richard nie chciał cię stawiać w trudnym położeniu. Opowiadał mi, jak pewnego razu próbował im o tym powiedzieć. Wasz ojciec... - Zakryła dłonią usta. Poczula, że układanka wreszcie dała się ułożyć, ale obrazek, który się pojawił, wcale jej się nie podobał. - To musiało być wtedy, kiedy powiedział, że spał ze mną! Bo potem mi opowiadał, że znacznie łatwiej było skłamać, powiedzieć im to, co chcieli usłyszeć. Pewnie o tamtą rozmowę mu chodziło.

- To znaczy, że Richard nigdy z tobą nie spał?

- Już ci to mówiłam. Richard kłamał. Teraz już wiesz dlaczego.

Ethan zrobił krok w jej kierunku. Był blady jak trup.

- Nigdy z tobą nie spał - powtórzył powoli, z wielką starannością wypowiadając każde słowo.

- No więc co chciałaś mi dziś powiedzieć, Mia? że nie masz całkowitej pewności? Ze może to jednak nie jest dziecko Richarda? Chciałaś mnie przygotować? Na wszelki wypadek?

- Na jaki wypadek? Co ty znów wymyśliłaś?

- Na wypadek, gdyby potem prawda wyszła na jaw. Na przykład, gdyby dziecko zachorowało w trzebc (N) Tj0.072 Tihor8drz

zgodności tkankowej. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja, bo pod tym kątem przebadano całą waszą rodzinę. Na szczęście żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, nie trzeba ze sobą spać, żeby mieć wspólne dziecko!

Odwróciła się na pięcie, pobiegła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Nie zwracała uwagi na wściekły łomot do drzwi. Chciała być sama, a już na pewno nie chciała widzieć Ethana.

- Wpuść mnie, Mio - prosił przez zamknięte drzwi. - Chcę z tobą porozmawiać.

- Spóźniłeś się. Mam dosyć rozmów i ciągłego bronienia się przed tobą, przed twoimi chorymi podejrzeniami.

- Ja nie wiedziałem! - Teraz w jego głosie słychać było rozpacz. - Co innego mogłem pomyśleć, kiedy mi powiedziano, że Richard był gejem?

- Miałeś przyjść z tym do mnie! - Dusza Mia wyła z bólu. Nie tylko dusza, całe ciało ją bolało. Musiała się oprzeć o drzwi, żeby nie upaść. - Mogłeś mnie zapytać, ale ty wolałeś samodzielnie wyciągnąć wnioski. Zgodne z twoim widzeniem świata, oczywiście.

- Mio, proszę cię!

- Nic z tego, Ethan. - Opanowała się. Była teraz stanowcza, zdecydowana. - nie mogę tak dłużej żyć, nie mogę sobie pozwolić na ciągle oskarżenia. Odejdź. Zostaw mnie w spokoju.

- Otwórz drzwi, Mio. - Drzwi zadrżały. Widocznie Ethan próbował je wyważyć. - Otwórz!

- Nie mogę. nie mogę, choćbym chciała. Wreszcie zrozumiał. A może nie zrozumiał, tylko usłyszał rozpacz w jej głosie. W każdym razie przestał atakować nieszczęśne drzwi. - Nie będę ciągle ci przebaczać tylko po to, żebyś zaraz mógł mnie krzywdzić od nowa.

- Teraz, kiedy już wiem, nic podobnego się nie powtórzy - jęknął Ethan zza drzwi.

- Bo teraz zdałam jakiś wydumany egzamin? Dostałam właściwą odpowiedź, więc jesteś zadowolony! A powinno być odwrotnie. Człowiek jest niewinny, dopóki mu się nie udowodni winy! Miałam zamiar powiedzieć ci dziś o dziecku, bo uznałam, że to dla ciebie ważne i że zasługujesz na tę wiedzę. Tymczasem ty na mnie naskoczyłeś, oskarżyłeś o najgorsze, wyciągnąłeś ze mnie tę informację obcęgami... Nie tak to miało wyglądać, Ethan...

Rozpląkała się na dobre. Była taka obolała, tak strasznie urażona, że minęło kilka minut, nim się zorientowała, że ból, który odczuwa, nie ma nie wspólnego z psychicznym cierpieniem, że jest jak najbardziej fizyczny.

- Mia? - Nagłą cisza w sypialni zaniepokoiła Ethana. Proszę cię, otwórz.

Nie odpowiedziała. Stała oparta o drzwi i marzyła, żeby to było tylko złudzenie, żeby ból ustąpił i już się nie powtórzył, żeby mogła znów panować nad własnym ciałem. A kiedy stało się, jak chciała, gdy ból minął i już się ucieszyła, że wszystko jest w porządku, nagle wrócił, tym razem silniejszy, trudniejszy do zniesienia. Krzyknęła i właściwie dopiero wtedy zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Mia? - Ethan chyba się domyślił, że coś jest nie w porządku. Dobijał się do drzwi, ale już bez złości.

- Dziecko - powiedziała Mia, otwierając drzwi.

- Niemożliwe - szepnął przerażony. - Jeszcze nie czas.

- Widocznie... - Chciała coś powiedzieć, ale kolejny skurcz znowu zgął ją w pół. - Zadzwoń do Gartha... do szpitala. Sprowadź samochód...

Przynajmniej raz bez szemrania zrobił, co mu kazała. Potem pomógł Mia zejść po schodach i usadził w samochodzie. Udawał pewnego siebie, niewzruszonego, ale naprawdę był tak samo przerażony jak ona.

- To moja wina - wyrzucił sobie, gdy ruszyli z podjazdu. - Nie powinienem był się odzywać, nie powinienem był cię wypytywać...

- To nie jest niczyja wina. - Mia trzymała się kurczowo uchwytu nad drzwiami. Skurcze były coraz częstsze i coraz mocniejsze. - Rano bolały mnie plecy. Już wtedy nastąpiło kilka skurczy. Garth mnie uprzedził, że istnieje możliwość...

- Nic mi nie powiedziałaś.

- Kiedy ci miałam powiedzieć? Zanim na mnie napadłeś, czy może w trakcie?

Na szczęście już było widać latarnie wokół szpitala. Przed wejściem czekało dwóch sanitariuszy i pielęgniarka. Pomogli Mia wysiąść z auta i usadzili ją na wózku. Nareszcie była bezpieczna.

- Zaraz do ciebie przyjdę - obiecał Ethan. - Tylko zaparkuję samochód.

- Nie trzeba - zaprotestowała Mia, starając się zapanować nad bólem. - Wracaj do domu.

- Do domu? - powtórzył zdezorientowany.

- Jak ty to sobie wyobrażasz?

Widziała, że jest zdezorientowany, że zupełnie nic nie rozumie, nie radzi sobie z sytuacją, ale tym razem niewiele ją to obchodziło. Nie zamierzała go pocieszać ani podtrzymywać na duchu. Był dorosły! A na dodatek sam sobie nawarzył tego piwa. Nikt mu nie kazał odtrącać miłości Mia, nie musiał znów jej podejrzewać o nieuczciwość.

- Zwyczajnie, wracaj do domu - powtórzyła.

- Zadzwoń do ciebie, jak już będzie po wszystkim.

- Ja muszę być z tobą, Mia!

Sanitariusz wjechał wózkiem do holu i ruszył w kierunku małej poczekalni, z której wchodziło się do sali porodowej. Pielęgniarka dreptała obok, a za nimi biegł zrozpaczony Ethan.

- Jeśli w ogóle ma nam się kiedyś udać. to na pewno muszę być z tobą teraz, kiedy najbardziej mnie potrzebujesz.

- Nie potrzebuję cię.

Garth wyszedł im na spotkanie. Uśmiechem próbował dodać Mia otuchy.

- Musimy ją zawieźć do sali porodowej - powiedział do Ethana. - Skoro Mia tak chce, to powinienes odejść.

- Nie ma mowy. - Ethan stanowczo pokręcił głową.

Mia zrobiło się go żal. Mimo wszystko żałowała tego dumnego człowieka, który wpadł we własne sidła i nie umiał się z nich wypłatać.

- Czy mogę z nim jeszcze chwilę porozmawiać, Garth? - spytała Mia. Tym razem jej głos był silny, opanowany. Sama się temu dziwiła. - Na osobności, jeśli to możliwe.

Sanitariusz, pielęgniarka i Garth odeszli na przyzwolitą odległość. Dopiero wtedy Mia popatrzyła na tego mężczyznę, którego bardzo kochała, którego bardzo chciała mieć teraz przy sobie. Nielatwo było kazać mu odejść, ale byłoby jeszcze trudniej, gdyby pozwoliła mu zostać.

- Kocham cię, Ethan - powiedziała. - Zawsze cię kochałam, ale potrafię żyć bez ciebie i na pewno cię nie potrzebuję. Nie czekałam, aż do mnie wrócisz, nie snułam intryg, jakby cię tu do siebie przyciągnąć, omotać i usidlić. Żyłam tak, jak chciałam, podejmowałam decyzje i sama ponosiłam ich konsekwencje.

- Ale dzisiaj rano...

- Rano było cudownie. Tak mogło być już zawsze, ale... - Głos jej zadrżał. - Ja nie umiem tak żyć. Nie chcę. Mnie trzeba kochać bez zastrzeżeń. Bez zastrzeżeń albo wcale.

- Ale...

- Ty tylko czekasz, żeby stało na twoim. - Nie dopuściła go do głosu. - Czekasz, kiedy mi się noga powinie, kiedy się wreszcie odkryję. Któregoś dnia na pewno popełnię błąd, zrobię coś, czym nie będę się chciała pochwalić. I co wtedy? Dziś mogłam się wytłumaczyć, dzisiaj tobie jest przykro, bo byłeś niesprawiedliwy. A co będzie, kiedy jednak się pomylę, kiedy zrobię coś nie tak? Co się wtedy stanie z twoją wielką miłością?

- Przestań, Mia...

- Jeśli naprawdę mnie kochasz, to wróć do domu - poprosiła, choć było to chyba najtrudniejsze, co kiedykolwiek w życiu zrobiła. Nie mogła go do siebie dopuszczać tylko po to, by czekać z niepokojem, kiedy znów ją odepchnie. - Jeżeli szanujesz moją wolę, po prostu odejź.

- Dobrze - zgodzi! się Ethan. - Zostawię cię samą, ale ze szpitala się nie ruszę. Nie wejdę do ciebie, nawet się nie odezwę, ale gdybyś zmieniła zdanie, jeżeli...

Nie dokończył, tylko zawołał Gartha i odsunął się od wózka, robiąc miejsce ludziom, których Mia potrzebowała teraz bardziej niż jego.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ethan też odczuwał ból. Każdy krzyk wbijał się w jego serce jak ostry nóż i przypominał o tym, co po raz drugi odrzucił, co utracił na zawsze.

Bardzo chciał być przy Mia, przynajmniej trzymać ją za rękę, lecz ona go nie chciała. Dlatego trzymał się od niej z daleka. Tym razem nie własna pycha trzymała go na dystans, lecz szacunek dla woli Mia.

Chodził tam i z powrotem po maleńkiej poczekalni i czuł, że zaraz wybuchnie. Przychodziły mu do głowy różne mniej lub bardziej prawdziwe wyjaśnienia własnego skandalicznego zachowania, ale odrzucał je wszystkie po kolei. Żadne nie pasowało, żadne z nich nie było wystarczające i wszystkie były spóźnione.

Nie mógł znieść własnego towarzystwa, tego idioty, który narobił tyle szkód. Mia, ufna jak dziecko, przyjęła go z powrotem, wszystko wybaczyła i przez cały ten czas go kochała. A on czym jej odpłacił?

- Ethan! - Głuchy jęk poruszył jego stargane nerwy. Nasłuchiwał. Był pewien, że się przesłyszał.

- Ethan! - Tym razem na pewno dobrze usłyszał. Zerwał się na równe nogi. Chciał biec, ale stał jak wrośnięty w ziemię. Nie śmiał, nie był pewien, czy naprawdę go potrzebowała, czy chciała go zobaczyć. Bał się naruszyć jej zakaz. Stał więc i zaciskał pięści tak mocno, że aż bolało.

- Jesteś potrzebny - odezwał się Garth, który w tej chwili wszedł do poczekalni.

- Nie wiedziałem, czy ona mnie nie przeklina - usprawiedliwiał swą opieszałość Ethan. Przesunął dłonią po włosach, odetchnął głęboko. - Naprawdę mogę tam wejść? - zapytał.

- W tej chwili możesz - odparł ponuro Garth, ale nie od razu wypuścił Ethana z poczekalni. - Ale jak Mia powie, że masz wyjść, to wyjdź.

Ethan skinął głową.

- Jeśli ja cię poproszę, żebyś wyszedł, też wyjdź - ciągnął Garth, ani myśląc przepuścić Ethana przez drzwi, za którymi tak bardzo chciał się znaleźć.

- Nie można jej teraz zawracać głowy drobiazgami.

Mało brakowało, a zgodziłby się. Był w takim stanie, że zgodziłby się na wszystko, byle już być z Mią. Na szczęście przypomniał sobie, że posłuszeństwo należy się tylko Mia, że tylko ona ma prawo go wygonić lub zatrzymać przy sobie.

- Wyjdę, jeśli Mia mi każe - oznajmił hardo. A potem spojrzął z niesmakiem na dżinsy i zwykłą koszulkę, jakie Garth miał na sobie. - Nie powinienes być w jakimś fartuchu, czy w czymś takim? No i w masce, oczywiście?

- To naturalny poród - odparł szorstko lekarz. - Mamy tu zasadę, że całe otoczenie jest na tyle zwyczajne, na ile to tylko możliwe. Sprzęt i obyczaje szpitalne ograniczamy do minimum.

- Nieźle! - prychnął Ethan. - I ja płacę tyle pieniędzy za te hippisowskie bzdury? A jeśli coś pójdzie nie tak?

- Poród jest zjawiskiem naturalnym - powtórzył Garth.

Ethan nie miał teraz czasu na dyskusję, a tym bardziej na sprzeczkę. Spieszył się do Mia.

- Niech ci będzie - zgodził się łaskawie. - Rób, co do ciebie należy. W końcu znasz się na tym lepiej niż ja.

Wpadł do sali porodowej. Musiał się zatrzymać, żeby się przyzwyczaić do panującego tam półmroku, duszącego zapachu kadzidła i wwiercającego się w uszy nawoływania tropikalnych ptaków. Do tego jeszcze podejrzliwe spojrzenia dwóch położnych. Gołym okiem było widać, że nienawidzą mężczyzn.

Na szczęście troskliwie zajmowały się Mią: masowały jej plecy i odgarniały włosy z oblanego potem czoła. Dawały jej

namiastkę wsparcia, jakiego - Ethan był tego absolutnie pewny - tylko on mógł jej udzielić.

- Boli ją - jęknął, patrząc wojowniczo na lekarza, który wszedł do sali tuż za nim.

- Mia świetnie sobie radzi - pochwalił Garth. Jego protekcjonalny ton doprowadzał Ethana do szału.

- Zrób coś - zażądał, ale lekarz nie zdażył zareagować.

- Chciałam, żeby poród był naturalny - wystękała Mia.

- Nie. - Wyjął z kieszeni portfel, a z niego stare zdjęcie zrobione w tamtej kawiarni podczas ich pierwszego spotkania. Oboje byli wtedy młodszy, szczęśliwi i zakochani.

- Skąd to masz? - spytała, łykając łzy.

- Zanim wróciłem do Sydney, wpadłem tam i zabrałem to zdjęcie - powiedział ostrożnie, nie był pewien, jak Mia zareaguje. - Od tamtej pory noszę cię zawsze na sercu, Mia.

- Więc czemu... - urwała, bo przyszedł kolejny skurcz.

Położne znów były przy niej, znów ją podtrzymywały, pocieszały. Ethan miał wielką chęć wyrzucić je za drzwi, ale się opanował. Nawet się nie odezwał.

- Co to za wycie? - warknął, usłyszawszy zawodzenie jakiegoś leśnego ptaka. Wyłączył odtwarzacz CD, jedyny sprzęt w tym pokoju, jaki potrafił obsługiwać.

- Płyta relaksacyjna. - Jedna z pielęgniarek popatrzyła na niego z odrazą. - Odcłosa tropikalnego lasu.

- Dla mnie to brzmi, jakby w tropikalnym lesie obdzierano kogoś ze skóry - mruknął Ethan.

- To mi pomaga się skupić - wydyszała Mia.

Ale Ethan pokręcił głową i podszedł do niej. Była w nim taka siła i celowość ruchów, że nawet położne się odsunęły. Przytulił do siebie Mię, przytrzymał, póki skurcz nie zelżał.

- Skup się na mnie - poprosił, patrząc jej prosto w oczy. Nie poruszał się. nawet nie mrugnął, tylko trzymał ją w objęciach.

I nagle w pokoju zostali tylko oni, bo personel przestał się liczyć, jakby wyparował. Mia wpatrywała się w ruch ukochanych ust, zafascynowana słuchała tego, co Ethan miał jej do powiedzenia.

- Masz rację. Całkowitą. Czekalem, kiedy się okaże, że jest tak, jak myślałem, kiedy wreszcie spadniesz z piedestału, na którym cię postawiłem. Wiesz, czemu ci nie wierzyłem? Czemu nie rozumiałem, że miłość jest taka prosta? Ponieważ... - zamilkł na chwilę i Mia zrobiło się go żal. - Nie znałem miłości. Nigdy jej nie miałem i wcale mi jej nie brakowało. Nie można tęsknić

za czymś, czego się nie zna. - To była bolesna prawda, ale Ethan mówił swobodnie, bez emocji, bez uzalania się nad sobą. - A potem poznałem ciebie, najpiękniejszą, najśłodszą istotę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Zdobyłaś moje serce w jednej chwili, jakbym całe życie na ciebie czekał. Nie wierzyłem, że to takie proste, że wystarczy tylko się zakochać i potem już można żyć długo i szczęśliwie.

Mia się rozpląkała. Ze złości, nie była zła na Ethana, tylko na to wszystko, przez co musiał przejść w dzieciństwie. I była też dumna, że skoro nie było innej możliwości, ten twardy mężczyzna zdobył się na to, by otworzyć przed nią serce w obecności niezbyt przyjaznych słuchaczy.

- Powinam ci była o tym wcześniej powiedzieć, ale oboje z Richardem... - Musiała przerwać. Kiedy skurcz zelżał, znów się odezwała. - Musisz mi zaufać, Ethan, musisz mi mówić, co czujesz, co myślisz. I musisz najpierw ze mną porozmawiać, zanim zaczniesz wyciągać wnioski.

- Tak, wiem.

Mia musiała się spieszyć. Końcowa faza porodu zbliżała się wielkimi krokami. Gdyby Ethan z nią został, gdyby mu dała prawo uczestniczenia w tym cudzie natury, ich związek stałby się tak mocny, że bardzo trudno byłoby ich potem rozdzielić.

- Więc mi powiedz....

- Co mam powiedzieć?

- Powiedz, co myślisz, co czujesz. Muszę to wiedzieć. Teraz.

- Że cię kocham - wypalił. A potem zmieszany patrzył, jak Mia kręci głową. - Ze jak następnym razem coś złego się wydarzy, to najpierw zapytam ciebie.

- Zła odpowiedź. - Mia dyszała ciężko, ale musiała załatwić tę sprawę. - Muszę wiedzieć, co naprawdę czujesz. Nie mogę podporządkować życia twoim kaprysom, nie chcę się ciągle domyślać, co ty znów kombinujesz.

Nie miał pojęcia, o co jej chodzi, rozpaczliwie szukał właściwych słów. Nagle, jakby mgła się podniosła, zrozumiał, o

co chodzi. Zrozumiał, że jego wątpliwości są całkiem na miejscu i może je głośno wyrazić.

- Chcę wychować to dziecko jak swoje - oznajmił. - Chcę, żeby mnie uważało za ojca, a mimo to chciałbym, żeby znało prawdę. I chcę być przy tobie, nadrobić stracony czas, jakoś nam wynagrodzić to, co zepsułem.

- I co jeszcze? — przynagliła go Mia. Miała coraz mniej czasu. Dziecko, które i tak już dość długo czekało, postanowiło nareszcie zjawić się na świecie. - Zdaje się, że w tym momencie powinieneś jeszcze coś powiedzieć, nie sądzisz, że chciałabym to usłyszeć właśnie teraz?

Nie wiedział, o co jej chodzi. Popatrzył na jedną z położnych, jakby miał nadzieję, że właśnie od niej dostanie dobrą radę.

- Zdaje się, że Mia potrzebuje zachęty - wtrącił się Garth. - Powiedz coś, co jej pomoże w tej trudnej chwili.

- Ach, to... - Ethan się uśmiechnął. Podszedł do Mia, przytulił ją do siebie i szepnął jej coś do ucha. A potem głośno powiedział: - Pospiesz się, kochanie. Szampan czeka w lodówce.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ethan trzymał w ramionach maleńkie zawiniątko, patrzył na różowe usteczka, niebieskie oczka, zaciśnięte piąstki i dusza śpiewała mu z radości.

To właśnie była miłość, piękna i bezwarunkowa, w najczystszej postaci.

Niestety musiał oddać zawiniątko Mia, bo maleństwo już otwierało buzię do płaczu, domagając się kolejnego karmienia.

Mia przystawiła córeczkę do piersi. Patrzyła na nią czule, a potem podniosła wzrok.

Ethan był wykończony, miał sińce pod oczami, wymiętą koszulę i spodnie. Jednak był przy niej, a z pełnego miłości spojrzenia dało się wywnioskować, że tym razem naprawdę zostanie na zawsze.

- Ma takie włosy jak Richard. - Delikatnie pogłaskał rudawą czuprynkę maleństwa.

- Nie miałaś racji - odezwała się Mia. - Wtedy, w sali porodowej - wyjaśniła, bo nie zrozumiał, o co jej chodzi. - Zawsze byłeś kochany. Richard cię kochał, choć może o tym nie wiedziałeś.

- Czy mówiłaś mu o nas? O tym, że byliśmy razem?

- Mówiłam. - Mia skinęła głową. - Kilka tygodni po tym, jak odszedłeś. Tata stracił pracę, wszystko się pogmatwało, a Richard zawsze był blisko... Musiałam się przed kimś wygadać. nie pomogło, ale musiałam... - Roześmiała się. - Teraz już rozumiem, czemu Richard był taki zmieszany. Wtedy pomyślałam, że dlatego, że jesteś jego bratem, ale teraz rozumiem, że było mu głupio, kiedy się zorientował, że niechcący stał się powodem naszego rozstania. Może dlatego wolał potem zachować dystans. Może nie mógł ci spojrzeć w twarz, wiedząc, jak bardzo cię skrzywdził. Jak bardzo skrzywdził nas oboje.

- Musiało mu być ciężko - zgodził się Ethan.

- Przez tyle lat nosić w sobie sekret...

- To właśnie cały Richard. - Mia pogłaskała palcem policzek córeczki. - Może w głębi serca wiedział, że to dziecko nas do siebie zbliży, że prędzej czy później dowiesz się o nim i zechcesz je przynajmniej zobaczyć.

Ethan skinął głową. Możliwości było mnóstwo, a prawda niemożliwa do odgadnięcia, ale najważniejsze było dziecko i miłość, jaką przyniosło na świat.

- Nie powinienes przypadkiem zadzwonić do rodziców? - spytała Mia. Bała się, nie chciała jeszcze wracać do świata, ale to akurat było konieczne.

- Chyba powinni wiedzieć, że zostali dziadkami?

- Nie mogę do nich dzwonić dwa razy w tym samym dniu.

- Dwa razy?

Ethan wyjął notes, rzucił go na łóżko.

- Ustal datę, to do nich zadzwonię. Upiecze się dwie pieczenie przy jednym ogniu.

- Jaką datę?

- Datę ślubu.

- Nie musisz się ze mną żenić. - Mia zarumieniła się po same uszy. - To, co ci wtedy powiedziałam...

- Mówiłaś poważnie. - Ethan uciął dyskusję.

- Gdybyś się zdecydowała na nieco mniej barbarzyńską metodę rodzenia - po raz setny podwinął rękaw koszuli, by z dumą pokazać ślady po paznokciach Mia - to mogłabyś zwalić wszystko na narkotyczne działanie środków przeciwbólowych. Ty jednak wolałaś poród naturalny, więc teraz nie masz żadnej wymówki. Dokładnie pamiętam...

- Przestań - poprosiła. Bardzo się wstydziła swojego zachowania. - Nie przypominaj mi. Byłam okropna!

- Byłaś wspaniała - uśmiechnął się. - Teraz musisz tylko ustalić termin. Miejsce sam wybrałem.

- No jasne! Jakżeby inaczej. A mnie się zdawało, że od teraz będziemy wspólnie wszystko ustalać.

- Nie lubisz niespodzianek? - Puścił do niej oko.

- No dobrze, niech ci będzie. - Mia westchnęła ciężko. - Więc gdzie jest to twoje niezwykle romantyczne miejsce?

- Nasz las tropikalny - odparł z dumą Ethan.

- Zbudujemy tam własny, przyjazny środowisku hotel. Malutki raj na ziemi. Za dnia będziemy wychowywali nasze tłuściutkie i bardzo szczęśliwe dzieci, a nocami będziemy się starali o następne. Ale jeśli masz lepszy pomysł, znasz jakieś ładniejsze miejsce...

- Nie znam. Nie znam lepszego miejsca i nie mam żadnych pomysłów. Twój pomysł jest doskonały.

Ethan podszedł do niej i przytulił do siebie dwie najważniejsze kobiety swojego życia.

- Wybrałaś już dla niej imię? - zapytał. Mia skinęła głową.

- Hope - powiedziała, nie spuszczając oczu z Ethana. Chciała zobaczyć, jak zareaguje. To było dla niej bardzo ważne.

- Hope - powtórzył rozanielony.

Tym razem nie potknął się o to słowo jak w kościele podczas pogrzebu Richarda. Wypowiedział je z miłością i z nadzieją na wypełnioną miłością resztę życia.